

Biblioteka
U. M. K.
Toruń

021286 / 1

Map. do 101

SEWERYN UDZIELA

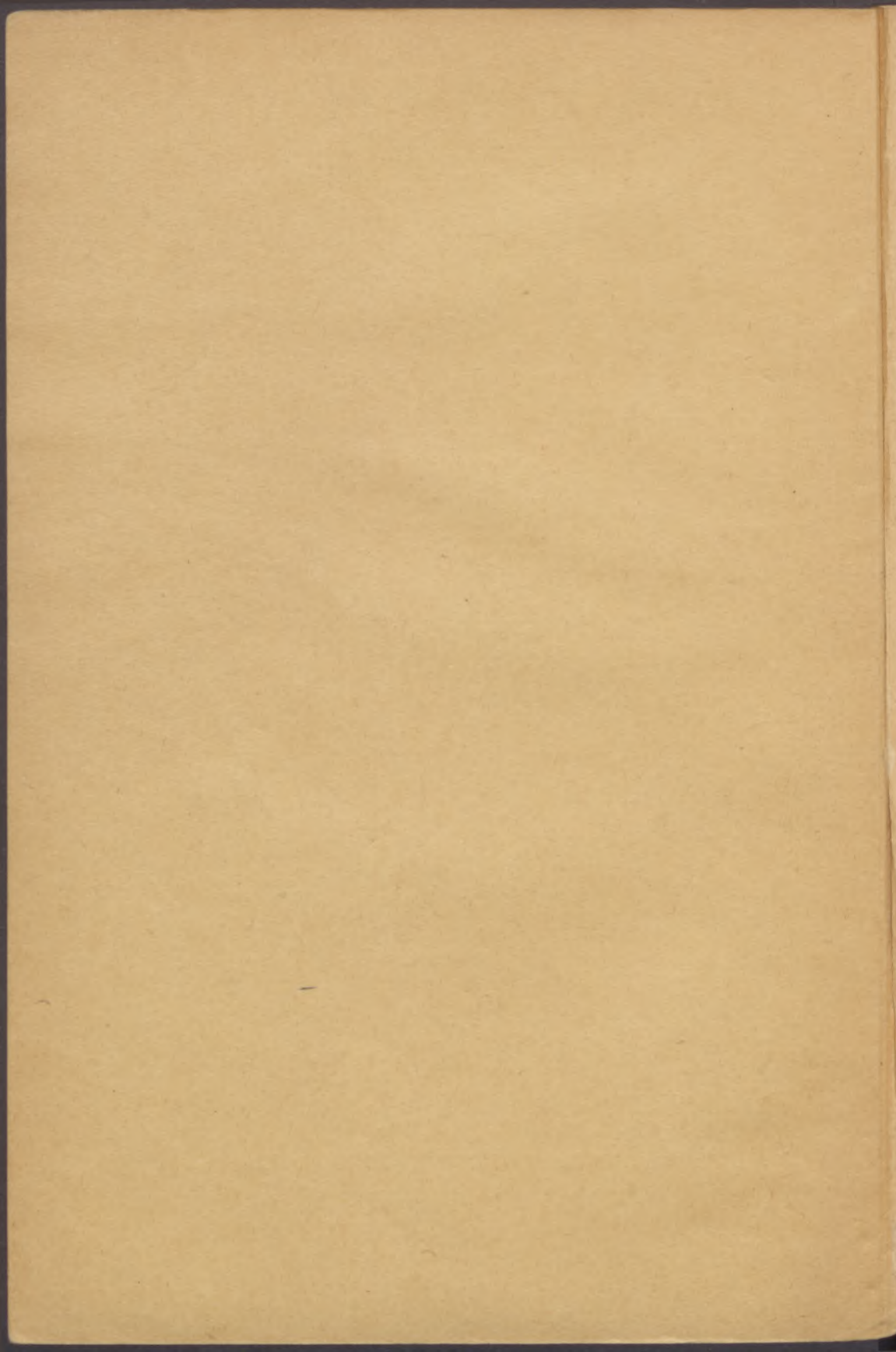
021 286

ZIEMIA ŁEMKOWSKA PRZED PÓŁWIECZEM

Z 12 RYCINAMI

L W Ó W 1934

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO



ZIEMIA ŁEMKOWSKA PRZED PÓŁWIECZEM

K 5 85
13/11 85
u

PRACE ETNOGRAFICZNE

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO
WE LWOWIE

POD REDAKCJA

DRA ADAMA FISCHERA

PROFESORA UNIWERSYTETU JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE

✓
NR. 1

SEWERYN UDZIELA

ZIEMIA ŁEMKOWSKA PRZED PÓŁWIECZEM

L W Ó W 1934

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

SEWERYN UDZIELA

ZIEMIA ŁEMKOWSKA
PRZED PÓŁWIECZEM

ZAPISKI I WSPOMNIENIA Z LAT 1888 — 1893

Z 12 RYCINAMI

L W Ó W 1934

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

021286



Z DRUKARNI L. WIŚNIEWSKIEGO WE LWOWIE, UL. OSSOLINSKICH 16.

№. 1681/57

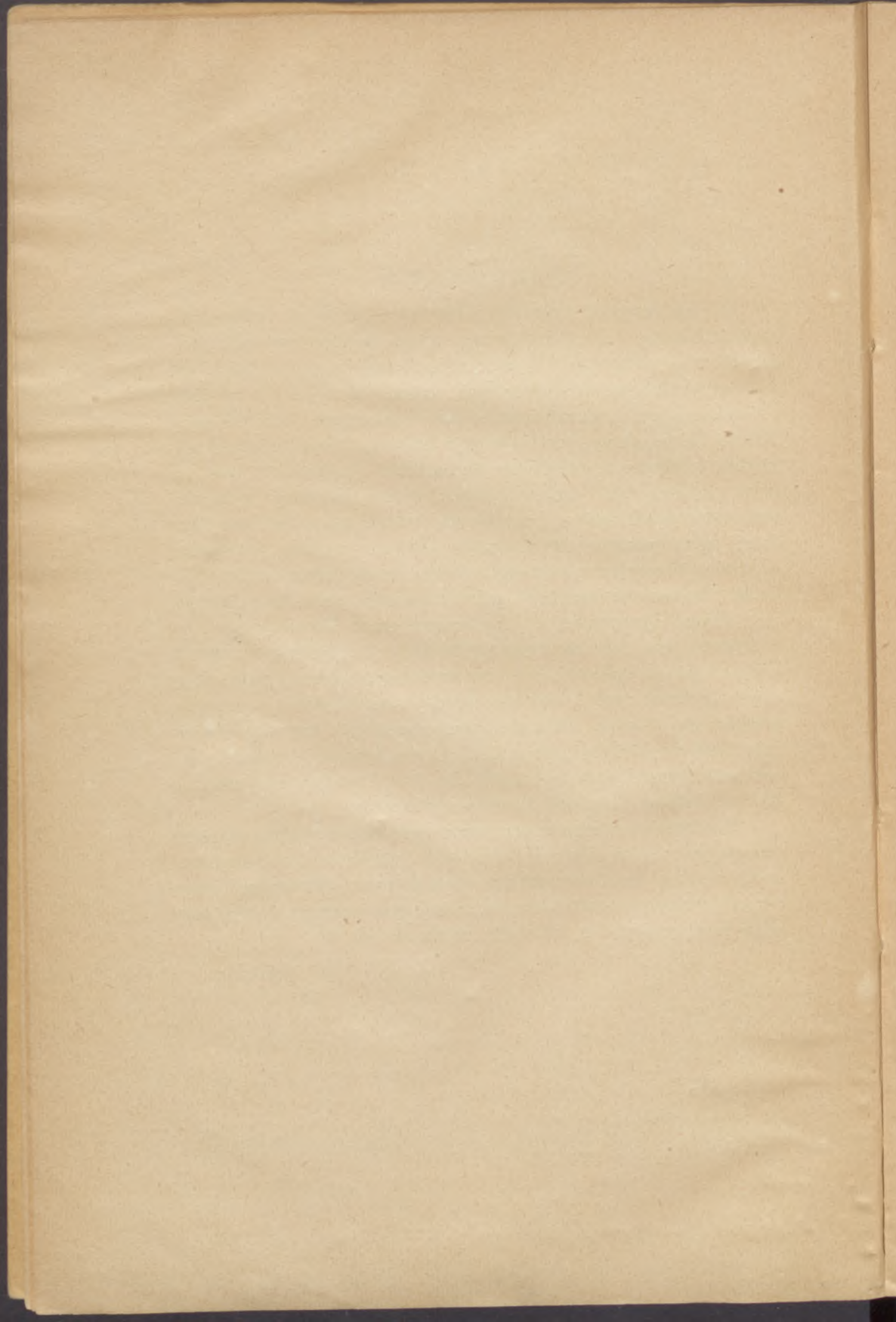
PRZEDMOWA

Obszar karpacki zasługuje z wielu względów na uwagę każdego etnografa. Nawet dziś jeszcze mimo licznych nowych pierwiastków cywilizacyjnych, jakie nawarstwiły się na kulturze górali karpaccich tak wschodnich jak zachodnich, choćby w związku z rozwojem tych ziem w kierunku uzdrowiskowym — jednak przezierały liczne ślady starej tradycji ludowej. Dotąd niedość dokładnie zapisano te pierwotne pozostałości; pochodzi to stąd, że liczne objawy sztuki ludowej w swej formie barwnej i pomysłowej, choć nieraz wtórnej, przesłoniły dawne wytwory życia bardziej prymitywnego, ale niemniej pełnego piękna, dostojnego w swych formach archaicznych. Dalsze poszukiwania w tej dziedzinie i ogłaszanie wyników badań mają więc pełne uzasadnienie.

„Prace Etnograficzne“ wydawane przez Towarzystwo Ludoznawcze we Lwowie będą poświęcone szczególnie etnografii naszych gór, a ogłaszać będą zarówno wartościowe zapiski starszych badaczy, jak i ostatnie wyniki poszukiwań terenowych, prowadzonych przez młodych wychowanków i współpracowników Zakładu Etnologicznego U. J. K. we Lwowie. Zgodnie z zasadami regionalizmu uwzględni się przedewszystkiem ciekawą kulturę ludową Łemków, Bojków i Huculów.

Wydawnictwo rozpoczyna praca zasłużonego senjora polskich etnografów, *Seweryna Udzieni*, dyrektora Muzeum Etnograficznego w Krakowie, który mimo przeszło półwiecznej pracy na polu etnografii polskiej z niezmiennym zapamiętaniem działa, jako wzór wytrwałości dla młodych ludoznawców. 35

Redakcja.



SŁOWO WSTĘPNE

W latach 1864 do 1874 chodziłem do szkół w Starym, a potem w Nowym Sączu z Rusnakami, synami chłopów i księży grecko-katolickich z powiatu nowosądeckiego, grybowskiego i gorlickiego. W tym czasie służyły też u rodziców moich często Rusnaczkę z tych okolic, od których już jako dziecko nasłuchiłem się dosyć bajek i baśni. Koledzy szkolni opowiadali także, śpiewali piosnki, zadawali zagadki. I tak już od najmłodszych lat zaznajomiłem i zaprzyjaźniłem się z Łemkami, bo stosunki koleżeńskie były wtedy bardzo miłe; nie rozumieliśmy i nie spostrzegaliśmy żadnej różnicy między Rusinami a Polakami, a często nawet dowiadaliśmy się dopiero, że któryś z kolegów jest Rusinem, gdy w czasie wielkanocnym przyjeżdżał do Sącza ksiądz ruski, aby uczniów grecko-katolików przygotować do spowiedzi i do Komunii Świętej.

Gdy później w roku 1888 przybyłem jako inspektor szkolny na powiat gorlicki i grybowski, jeździłem ciągle po wioskach w tych powiatach, a zaglądałem także do powiatu nowosądeckiego, jasielskiego i dalszego krośnieńskiego, przypatrując się pilnie życiu mieszkających tu Rusnaków, wypytyując o wszystko tak wieśniaków, jak nauczycieli i księży, spisując pilnie zebrane spostrzeżenia i wiadomości.

Gdy w roku 1888 w jesieni wyruszył prof. Kopernicki z Krakowa na studia między górali ruskich, korespondowałem z nim często i nadsyłałem mu różne notatki i opisy dotyczące tego ludu.

W roku 1893 opuściłem na zawsze tamte strony, a zebrane zapiski o Łemkach leżały w tece, aż do tej chwili i byłyby zapewne leżały dłużej wobec ciągłego innego zajęcia, jakie mój czas pochłaniało. Dopiero po wykładzie o Łemkach, jaki miałem na posiedzeniu Towarzystwa Krajoznawczego w Krakowie na

wiosnę 1931 roku, zachęcony do ogłoszenia drukiem tego, co mówiłem wtedy, przystąpiłem do opracowania zebranego materiału.

I tak powstała niniejsza praca.

Nie jest to praca pełna, skończona, ale uporządkowane zapiski z przed pół wieku, które dzisiaj tworzą już właściwie materiał historyczny, bo przez ostatnie pięćdziesiąt lat zmieniło się tam bardzo wiele.

Za taki materiał proszę uważać te zapiski.

W Krakowie w grudniu 1933 roku.

Seweryn Udziela

1. SIEDZIBY

Północne stoki Karpat Zachodnich zasiedli Rusini, których wioski ciągną się na zachód aż po Poprad, po Dunajec nawet po Pieniny. Ten najbardziej na zachód wysunięty odłam Rusinów nazywamy *Łemkami*. Ale jest to właściwie nazwa literacka, wywodząca swój początek od częstego używania przez tę ludność w mowie słówka *lem* = *lem*, zamiast ruskiego *lysz*, a słowackiego *len* w znaczeniu polskim *tylko*. Sami siebie nazywają oni jednak *Rusnakami*, tak ich też zowie sąsiadująca z nimi ludność polska i tak ich nazywali Polacy od wieków, co czytamy chociażby w Kronice M. Bielskiego (I 74, 130, 215, 353).

Zamieszkują oni stoki północne Karpat¹⁾ mniej więcej od działu wód dzielącego dopływy Sanu od dopływów Wisłoka, poprzez powiaty Krośnieński, Jasielski, Gorlicki, dawny Grybowski i Nowosądecki, gdzie jeszcze pod Szczawnicą, po prawym brzegu Dunajca zajmują cztery wioski: Szlachtowa, Jaworki, Biała Woda i Czarna Woda. Ludność łemkowską można obliczyć dziś (1933 r.) w przybliżeniu (bo brak ostatnich wykazów statystycznych) na 100.000 głów w 160 wioskach.

Wioski Rusnaków leżą w dolinach nad potokami, są gęsto zabudowane, skupione, co niekiedy nadaje im pozór miasteczek, jak Łabowa w powiecie nowosądeckim, Florynka w d. powiecie grybowski, Uście Ruskie w powiecie gorlickim i inne. Domy drewniane zwrócone są zawsze frontem do drogi, która biegnie

¹⁾ Por. S. Udziela, Rozsiedlenie się Łemków. Wisła III, 654—660.

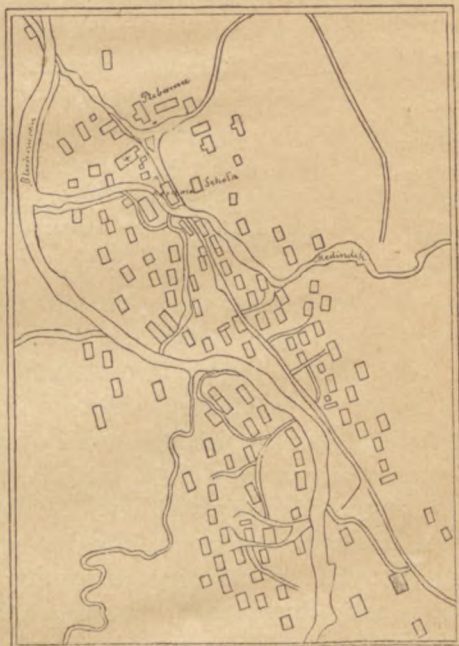
wzdłuż potoku (Ryc. 1). Bardzo rzadko napotkać można wioski, gdzie domy szczytami zwracają się do drogi, jak n. p. w Uściu Ruskiem (Ryc. 2).

Chaty te, zwane *chyzami*, budowane są z grubych kłoców świerkowych lub jodłowych przepiłowanych wzdłuż przez połowę i użyte na budowę zrębu w ten sposób, że strona równa belki idzie do wnętrza, a strona okrągła zwrócona jest na zewnątrz. Ściany z siedmiu do dziewięciu takich kłoców w zrąb zbudowane nakrywają wysokim dachem, często aż dwa razy wyższym od zrębu (Ryc. 3). Szczyty dachu od wierzchu są równe, pionowo ścięte do połowy lub trzeciej części wysokości dachu, następnie skośnie ku dołowi załamane na zewnątrz (Ryc. 4). Dachy są gontami kryte, gdyż łatwiej tu o drzewo, niż o słomę.

Chyże nie przedstawiają się na zewnątrz pojętnie. Są to budynki niskie, długie, o wysokich dachach, przyczerniałych ścianach drewnianych, utkanych mchem zaledwie, a czasami tylko mające szpary między belkami zasmarowane szarą gliną.

Wzrastając w dobytek przedłuża *gazda* chyżę swoją, dostawiając do niej to nowe stajnie lub boiska, to izby mieszkalne, także *chyzami* zwane, dla wydanych zamaż córek; przystawia chlewy i szopy. To też niekiedy budynek jest bardzo długi i ma kilka wejść od frontu. Mało jest takich wiosek i to szczególnie nad Popradem, gdzie stajnie i szopy tworzą osobny budynek.

Dla ozdoby chyży wyrzyna Rusnak gonty, biegnące grzbietem dachu w zęby; czasem ostatnie dwa gonty wysuwa wyżej



Ryc. 1. Plan wsi: Wysowa.

od innych i wycina w dwa odbiegające od siebie różki, czasem też wykroi z deski ptaszka lub gwiazdkę i na szczycie przybije (Ryc. 5). Szczytowe boki dachu ozdabia także gontami wycinanymi w zęby, umieszczając w nich dwa niewielkie otwory, niby okienka trójkątne, półkoliste lub innego jeszcze kształtu dla ozdoby (Ryc. 6).

Wewnętrzny rozkład chyży bywa następujący:

Środkiem chaty jest sień szeroka, służąca za boisko, z boiska wchodzi się do izby i do komór; do stajni jest wejście z pola. Żeby jednak w zimie śnieg nie zadymał sieni i stajni a wiatr nie mroził bydła, to przed wejściem na boisko i do stajni dobudowana jest *przyczyna* z wrotami na boisko i drzwiczkami z boku, jak to widać na rysunku 9. Za izbą jest chlew i wąska *zahata*, a za stajnią szeroka szopa bez drzwi, *kotesznia* na pomieszczenie wozu, sani, pługa i innych narzędzi gospodarczych. I z tej strony *zahata* chroni w zimie od wichrów i zadymki śnieżnej.

W tym planie chaty zachodzą zmiany zależnie od zamożności gady, jak to widać na rysunkach 8, 9, 10.

W izbie są zwykle dwa okienka po 6 lub 9 szybek.

Gdy się wejdzie z boiska do izby, mamy po prawej ręce w kącie ogromny piec bez komina z przypiekiem i ławą z boku. Dym wydobywający się z ogniska różchodzi się po całej izbie górą i wychodzi na strych dużym czworobocznym otworem w powale, zwanym *wyżnycia*, którą po wygaśnięciu ognia na kominie zamyka się od góry drzwiami. Po lewej ręce od wejścia zaraz przy drzwiach bywa *mistok*, kawałek podłogi, na której w zimie stoją cielęta, aby nie marzły w stajni. Wreszcie w całej izbie niema podłogi, ale ubita glina, która zczasem staje się nierówna, z powygniatanymi dołami. Pod ścianą w kącie naprzeciw wejścia stoi prosty stół na wysokich nogach, a wzdłuż ściany frontowej i szczytowej biegnie stała ława. W kącie naprzeciw pieca widzimy łoże, coś w rodzaju szerokiego, niskiego pudła na niskich nogach, na którym całą pościel tworzy wiązka słomy przykryta płachtą. Nad łóżkiem chwieje się kołyska na sznurach wisząca u belki, a między łóżkiem a piecem przybita do ściany płytka szafeczka na naczynia, *miśnik*, o trzech półkach. Nad piecem są jeszcze dwa drążki, tak zwane *hrjadki*, na których w dymie suszą się drewnienka do palenia, przedziwo, lub

składa niecki i inne drobne sprzęty. Czasami w izbie obok łóżka stoi jeszcze drewniana skrzynia (Ryc. 11). W całej izbie brud, śmiecie, nieporządek, niechlujstwo, czem izby Rusnaków rażąco różnią się od schludnych, czystych, z poczuciem piękna utrzymanych chat i izb u Rusinów, mieszkających dalej na wschód²⁾.

Gdy gazda ma budować dom, idzie najpierw do *worożki*, aby orzekła, czy miejsce przeznaczone pod budowę jest *czyste*, czy nie, to jest, czy tam nie siedzi jakie *lich*o. Dopiero w razie pomyślnej odpowiedzi przystępują do budowy.

Na obranem miejscu ustawiają pod węgły kamienie, a na nich układają przyciesie = spodki. Wtedy dają na nabożeństwo na szczęśliwe dokonanie budowy, po odprawieniu którego w cerkwi, ksiądz przychodzi i błogosławi rozpoczętą robotę, poczem we wszystkie cztery węgły w przyciesie zakładają ziele święcone, sypią szczyptę soli, ziarenka żyta i pszenicy i monety, wreszcie następuje uczta, a gospodarz raczy gości wódką, chlebem z masłem i serem, a czasem i mięsem. Gdy cieśle osadzą pierwszą krokiew, zakładają na jej szczycie wiechę, aby dostać poczęstunek.



Ryc. 2. Plan wsi: Uście Ruskie.

Skoro dom gotów, daje się na nabożeństwo, a ksiądz przychodzi i odczytuje w izbie przed każdą ścianą pierwszą ewangelję ze wszystkich czterech ewangelistów. Na każdej ścianie widnieje wtedy duży biały krzyż wyrysowany kredą. Następuje

²⁾ Wnętrze izby łemkowskiej we Florynce. Na poliach pod powałą i na ławie tuż wedle ogniska suszy się len a woniący dym jałowca uchodzi dymnikiem pozostawionym w powale, a izba cała woni pełna w całym znaczeniu słowa tego. Gospodyni domu co tchu zamiata podłogę, a niepotrzebnie, bo czysta i nie ma jej gany. Królicząt plemie licznie biega, podskakuje i przysiada milczkiem. Świerczki gędziebne

znowu ucza cicha, bo na intencję dusz, któreby potrzebowały ratunku, a pokutują na tem miejscu. Na uczcie piją wódkę i jedzą *obid* na kilka dań. I tak: bywa najpierw rosół i mięso, potem kasza, kapusta i chleb z masłem, lub ze serem, a nawet czasem z kawałkiem mięsiwa.

Obawiają się, aby w nowo zbudowanym domu nie przydarzyło się w pierwszym roku jakie nieszczęście, to też zapobiegają temu w taki sposób, iż otwarłszy drzwi i okna, wpuszczają do izby najpierw koguta drzwiami i ploszą go, aby wyleciał oknem. Zabiera on wtedy wszystko złe na siebie. To też gospodarz odpędza go zawsze od domu, kiedy tylko się zbliży, aby mu tego złego nie sprowadził zpowrotem. Z tej też przyczyny nie zabije go, żeby go zjeść, ani też nie sprzeda, by znowu nie sprowadzić nieszczęścia drugiemu. Kogut skazany jest na to, aby gdzieś zaginął.

Gdy się w takim domu nie wiedzie, dają znowu na nabożeństwo, chcąc dać ratunek tym duszom, które tu pokutują i czynią szkody.

2. LUDNOŚĆ

Prof. dr. *Izidor Kopernicki* w r. 1888 w jesieni odbył wycieczkę naukową między Łemków, wędrując z zachodu na wschód od Muszyny wierzchowinami Karpat³⁾ i na podstawie swych spostrzeżeń charakteryzuje Łemków w ten sposób:

Najpospolitszy, prawidłowy wzrost Łemków jest mierny lub nadmierny. Takich też w większej części naliczyłem dokładnie pomiędzy Łemkami, zgromadzonymi w cerkwi w Żdyni na dorzeczcu Ropy i w Desznie na dolinie Wisłoka.

Łemki noszą włosy długie, niemal do ramion i są przeważnie szatyni i to szatyni ciemni, z częstszą przytem przymieszką brunetów niż blondynów; kobiety zaś są pospolicie blondynki

w szczelinach bezpiecznie, czystym głosem metalicznym wywodzą krótkie zwrotki piosnki swej wcale długiej. U jasełek w kąciku spoczywa owieczka: kwiatuleczka ukochana, bo ma płateczek biały na głowie, a sama czarna cała, wychowanica Pazi, t. j. Pelagji, córki gospodarza. Szcz. Morawski: W góry i lasy. — umieszczone w „Wydawnictwie na cele dobroczynne samborskie“ XIV Rocznik. Sambor 1891 r. str. 55.

³⁾ I. Kopernicki: O góralach ruskich w Galicji. Zarys etnograficzny według spostrzeżeń w podróży, odbytej w końcu lata 1888 r. Kraków 1889.

po połowie z szatynkami, a brunetki rzadko. Oczy tak u mężczyzn, jak i u kobiet są równie często jasne, to jest siwe lub zielone, jak i ciemniejsze, to jest piwne. Kształt twarzy całkowicie ogolonej bywa u Łemków najczęściej wydłużony, a obok tego dość pospolicie owalny, rzadko zaś okrągły, który najczęstszym jest u kobiet. Przytem nosy u mężczyzn są zwykle proste; nierzadko wszakże zdarzają się i mniej lub więcej zadarte, takie, jakie najpospoliciej spostrzegają się u ich kobiet.

Zresztą Łemki odznaczają się wyrazem twarzy łagodnym, spokojnym, poniekąd jakby apatycznym; a w ruchach lubo nie tak ociężali i powolni, jak inni Rusini, lecz są mniej zwinni od górali polskich, oraz od innych górali ruskich (str. 7—8).



Ryc. 3. Chyża na Magórze małastowskiej.

Prof. I. Kopernicki prostuje twierdzenie W. Pola⁴⁾, jakoby lud z nad Dunajcowej Białej był chorowity i wydawał wiele ludzi z wołami, często karlaków, bo nigdzie w drodze nie spotykał karłów i gardlaków, a przynajmniej nader wyjątkowo.

Zapewne od roku 1850 do 1888 stosunki zdrowotne zmieniły się tutaj na lepsze, ale jeżeli prof. Kopernicki, wędrując wierzchowinami Karpat, nie spotykał wołowatych i karlaków, to nie można jeszcze twierdzić, że ich wtedy nie było między Łemkami. Ja też na podstawie spostrzeżeń swoich wieloletnich mogę powiedzieć, że liczba wołowatych w tych górach wogóle zmalała

⁴⁾ Wincenty Pol: Rzut oka na północne stoki Karpat. Kraków 1851.

i kiedy np. w latach około 1870 roku widywałem na jarmarkach w Starym i Nowym Sączu, w Grybowie bardzo wielu wołowatych tak mężczyzn, jak i kobiet, to w dwadzieścia lat później, a więc około roku 1890 było ich uderzająco mniej.

Zapytany przeze mnie stary lekarz powiatowy w Gorlicach, dr. Wroński, który się tam urodził, wychował i spędził całe życie na praktyce lekarskiej, co sądzi o tem, powiedział, że liczba wołowatych w tych stronach zmalała dla dwóch przyczyn: raz, że dużo ich leczy się jodyną, powtóre, że się wyradzają. Dziewczyna zdrowa nie chce wyjść za mąż za wołowatego, a zdrowy parobczak nie będzie się żenił z dziewczyną wołowatą. Wołowaci pobierają się między sobą.

Ale wołowatych było wtedy jeszcze dużo, a szczególnie nad Białą Dunajcówą. Np. duża wieś Florynka była pełna wołowatych. Dalej na południe wieś Brunary liczyła ich tak wielu, że nauczyciel nie prowadził w szkole śpiewu, twierdząc, że prawie wszystkie dzieci mają wole.

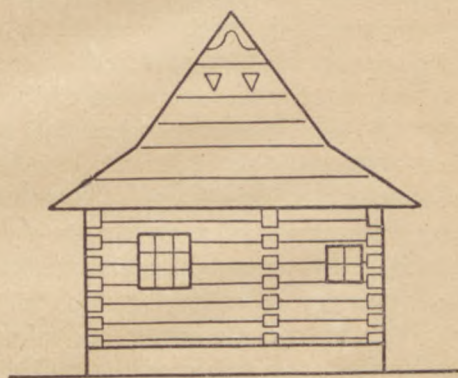
Bywali też wołowaci narażeni na pośmiewisko, żarty, drwiny, a w okolicy krążyło wiele anegdot na temat tych biedaków.

Np. opowiadano, że wiozło raz dwóch Rusnaków na saniach w zimie kufę spirytusu z gorzelnii do propinacji w Nowym Sączu. Mróz był silny, więc wywiercili w beczce cienkim świderkiem dziurkę, przez którą wsunęli słomkę i pociągali spirytus dla rozgrzewki, ale przytem popryskali sobie gardziele, bo obydwaj byli wołowaci. Aby koniom dać wytchnąć, stanęli gdzieś przed karczmą przy drodze, zarzucili koniom wiązkę siana, a sami weszli do izby i przybliżyli się do płonącego ogniska na kominie, aby sobie ręce rozgrzać. Gdy się zbyt przybliżyli do ognia, zapalił się spirytus na wołach i w karczmie powstał połów przy krzykach: „*hore! hore!*“ (gore! gore!).

Sprzedal gazda woły na jarmarku a pieniądze (papierowe) wsunął w zanadrze. Spostrzegł to złodziej, myszkujący za zdobyczą między ludźmi i już nie spuszczał chłopca z oka. A gdy ten wybierał się zpowrotem do domu, złodziej miał już gotowy plan kradzieży, kupił garść orzechów laskowych i kilkanaście gwoździków cienkich a długich i poszedł za chłopcem, dogonił go i towarzyszył mu w podróży. Mniej więcej w połowie drogi namówił Rusina, aby z nim wstąpił do karczmy i tu zaczął go raczyć wódką. Gazda podpił sobie dobrze i położył się na ławie,

aby się przedrzemnąć, a miał u szyi duży gardziel, zwieszający się na piersi niby kapciuch z tytoniem. Skoro pijany zachrapał, poszedł złodziej na drogę, przyniósł kamień, siadł obok śpiącego, wyciągnął z kieszeni orzechy, układał je na ławie i tłukł kamieniem, przyczem gwoździkami przybijał mu gunię do ławy. Ostatnim gwoździkiem przybił mu nawet wola, porwał paczkę pieniędzy z za kosczi i w nogi. Wtedy obudził się śpiący, poczuł zaraz, że nie ma pieniędzy, nie zobaczył też przy sobie towarzysza, chciał krzyżeć, wol mu nie pozwolił, chciał wybiec za złodziejem, nie mógł się ruszyć. Gdy uwolnił wol od gwoździa a gunię zostawił na ławie, już złodzieja nie zobaczył i nie wiedział nawet, w którą stronę umknął.

Góry te osiedlili Rumuni-Wołosza, posuwając się wierzchowinami gór ze stadami owiec z Wołoszczyzny na zachód, — wzrostu słusznego, bruneci. Był to lud pasterski, z zamiłowania włóczęga, wojowniczy, skory do rozbój, sprytny. Do swych wędrowek wciągnął Rusinów, którzy chętnie ciągnęli z Wołoszą, osadzając



Ryc. 4. Ściana szczytowa chaty w Polanach.

tu i ówdzie wioski. Ludność ruska wzrostu średniego, twarzy okrągłej, blondyni, łagodni, dobrodusznicy, na pierwszy rzut oka różnią się od Wołoszy. Przez wieki zlały się ze sobą mniej lub więcej te ludy, ale nie zupełnie i dzisiaj jeszcze odróżniamy bardzo dobrze Wołoszę zamieszkującą przeważnie wierzchowiny Beskidu od Rusinów, siedzących chętniej na jego stokach.

I tak np. wieś Łosie zamieszkuje Wołosza. Chłopi bruneci, wzrostu wyższego, sprytni, przedsiębiorczy, ruchliwi. Ciekawem jest zajęcie części tej ludności. Oto skoro tylko wiosna zawita, sposobią się do wędrowki w świat za zarobkiem. Pozornie rozwożą maż, potrzebną do smarowania osi, dawniej tylko drewnianych wozów chłopskich. Jeździli małymi wózkami i góralskimi konikami. Brał każdy ze sobą chłopca podrostka; gdy

ojciec, zatrzymując się po wsiach, obchodzi chałupy, chłopiec pozostaje na wózku i pilnuje rzeczy i konia. Na wózek ładuje się też beczułkę na maź. Dawniej zemi czasy wyrabiali sami maź z korzeni i smolnych pniaków sosen, teraz biorą ją z destylarni nafty w Ropie.

Beczulka na maź jest osobiwie skonstruowana. Oto od dna do dna przedzielona jest na dwie nierówne części drewnianą, szczelną przegrodą. Do obydwóch części są otwory w jednym wierzchniem dnie; w większej części jest maź, — otwór okrągły do niej zatyka się drewnianym czopem. Do mniejszej przegrody jest otwór większy, zakładany deszczułką zgrabnie tak, że tego zamkniętego otworu nie można spostrzec. W tej skrytce mieści się dopiero cały skład przedmiotów potrzebnych Rusnakowi do prowadzenia właściwego przedsiębiorstwa. Jest on wróżbitą, znachorem i kuglarzem; leczy, wróży i zabawia widzów w karczmie różnemi dowcipnemi sztuczkami. Więc tam w beczulce są różne zioła potrzebne do okadzania chorych ludzi czy zwierząt, jest pudełko z powygniatanemi z ciasta drobnemi serduszkami, nóżkami, rączkami, które dodaje się do ziół, jeżeli okadza się chorego na rękę, na nogę, czy dziewczynę zakochaną. Jest tam talja kart, z której się wróży, są różne przybory do sztuczek.

Tak się przygotowuje beczułkę dlatego, aby przy rewizji czy na cie, czy przez jaką władzę policyjną, można zawsze śmiało pokazać, że się jeździ z mazią.

Ze sztuczek, jakimi zabawiali ludzi zebranych po karczmach, pamiętam dwie.

Łemko udaje, że przebija sobie dłoń nożem; ostrze sterczy po jednej stronie dłoni, podczas gdy trzonek trzyma sztukmistrz prawą ręką po drugiej stronie dłoni. Z rany leje się krew. Gdy widzowie dziwią się zdumieni, Łemko wyjmuje nóż z rany, krew ociera szmatą i pokazuje wszystkim, że na dłoni nie ma rany, nie ma śladu przebicia. Do tej sztuczki używają noża umyślnie przygotowanego, który ma ostrze zupełnie przecięte blisko trzonka a tylko obydwie części na tyłcu połączone są cienkim, kabłąkowato zgiętym drucikiem. Udając przebijanie dłoni, zakłada tylko zgrabnie i szybko nóż taki na dłoń w ten sposób, że z jednej strony dłoni jest ostrze noża. Krew to sok z ewikły, albo borówek (co jest pod ręką), umieszczony w otworze w trzonku noża.

Druga sztuczka to zamiana pieniądza w popiół w oczach widzów. Do tego potrzeba dwóch ćwiartek papieru, sklejonych środkiem ze sobą, a składających się każda po swojej stronie w formę koperty. Z jednej strony kładzie się na papier monetę w oczach widzów, nakrywa się ją składając brzegi kartki, podnosi tak złożony papier nad głowę, a nim się go zpowrotem położy na stół, odwraca się w rękę na stronę przeciwną, gdzie już poprzednio nasypano szczyptę popiołu.

Wędrowali tak ze swoim towarem po całej dawnej Galicji, szczególnie na wschód, jeździli pod zabór rosyjski do Królestwa i na Litwę, bywali w Poznańskim, a na ciemnocie ludzi robili dobre interesa, bo przysyłali z podróży do domu po 50, po 100 guldenów, po 150 i 200 franków.

— A czy nie obito was kiedy w podróży, jeżeli ludzie spostrzegli, że to wszystko oszustwo, bo ani lekarstwa nie pomogły, ani nie sprawdziły się wróżby?

— O my nigdy nie wracamy temi samemi drogami, któremi szliśmy w świat!

Ale bezczelny wprost kawał opowiadał mi miejscowy, zacny proboszcz, ks. Konstantynowicz, jaki pozwolił sobie zrobić mu taki Rusnak, znachor a parafjanin.

— Gdym przed kilkunastu laty otrzymał probostwo w Łosiu — opowiada czcigodny kapłan — i objąłem nową posadę, ale nie rozgospodarowałem się jeszcze na dobre, gdy służba opowiada mi, że na plebanji coś straszy, bo skoro tylko noc zapadnie, słyszą to tu, to tam jakieś pukania, mruczenia i koło plebanji i około stajen. Śmiałem się z tego, wreszcie i ja sam posłyszałem stuki w różnych miejscach, a gdy wybiegłem z mieszkania, aby sprawdzić, kto to robi, nie spostrzegłem nikogo.



Ryc. 5. Ozdoby z desek na szczytach chat.

Jednego dnia przyszedł do mnie stary chłop, łysy, z siwemi, długimi włosami na karku, z laską zakrzywioną w ręce i opowiadał mi, że na tej plebanji straszło zawsze i że nie będę miał tutaj spokoju. Ale on zna takie sposoby, że te złe siły zażegna i skoro obejdzie ze swoją laską trzy razy plebanję wokół w czasie nowiu, to jegomość będzie tu miał spokój raz na zawsze. Za tę przysługę zażądał pięć guldenów. Rozgniewała mnie ta propozycja, nawymyślałem góralowi i wyrzuciłem go z plebanji.

Ale to nie koniec historii.

Niepokojenie plebanji po nocach wzmogło się nawet. Zarządziłem, aby wszyscy domownicy wybiegali zaraz ze światłem, skoro posłyszają jakieś stuki. Rozbiegaliśmy się wtedy na wszystkie strony wkoło domu i stajen, miałem psa, który biegał z nami, ale nigdy niczego nie spostrzegliśmy. Zażądałem od wójta, aby na każdą noc dawał mi straż; więc przychodziło codziennie dwóch ludzi, którzy z dobrymi kijami siadywali na ganku i czuwali — bezskutecznie.

Trwało to już coś ze trzy miesiące, zdenerwowanie moje i żony doszło do tego stopnia, że myślałem zrezygnować z probostwa w Łosiu i prosić o przeniesienie.

Tego lata jednego dnia zniszczył grad zasiewy, więc gmina prosiła o odpisanie podatków gruntowych. Zjechała pod wieczór komisja ze starostwa, bo na drugi dzień rano byli wezwani poszkodowani i miało się odbyć komisyjne sprawdzanie i szacowanie szkód. Gości zaprosiłem do siebie, a przy wieczery opowiedziałem o swoim zmartwieniu. Potem zasiedliśmy do preferansa, aby jakoś przepędzić wieczór. I znowu w czasie gry posłyszeliśmy stukanie, wnet hałas, bo wszyscy z plebanji wybiegli na dwór; ja także porwałem ze stolika świecę, drugą jeden z gości i dalej szukać przyczyny owego niepokoju. W ciemnym pokoju został tylko jeden z gości, stanął przy oknie, słuchał i czekał wyniku pogoni.

Gdym zdenerwowany wrócił i opowiedział, żeśmy, jak zwykle, nikogo nie widzieli, ów gość mówi, iż zdawało się mu, że popod okna w czasie tej pogoni przebiegł ktoś w białym ku-braku z przewieszoną przez ramię torbą na rzemyku.

Na drugi dzień stawili się poszkodowani gradem przed komisją i gdyśmy wyszli do nich, a przebiegł okiem zebranych

chłopów, gość mój zobaczył w szeregu owego w białym kubraku z przewieszoną torbą przez ramię, który wczoraj wieczorem przebiegł w ogrodzie popod okna plebanji. Przystąpił więc nagle i niespodziewanie do niego, chwycił za ramię i krzyknął:

— Ten był wczoraj wieczorem w ogrodzie plebańskim!

Chłop zmieszał się, przybladł, zaczął się trząść i coś mówić, ale płątał się i wikłał tak, że wszyscy obecni przekonali się, że poznali winowajcę, urządzającego owe strachy. Był to ten sam znachor, który obiecywał mi za pięć guldenów wypędzić złe moce z plebanji.

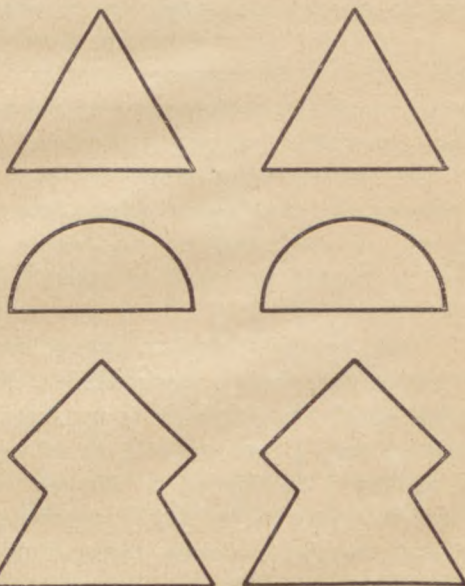
Od tego dnia nastał u mnie spokój i odczuliśmy wszyscy.

Opowiadali mi o Rusnakach we Wołowcu nie mniej sprytnych niż Łosianie, jak to nawet Żydów potrafili oszukać.

Kupili tam Żydzi z Pesztu, handlarze drzewem, kawał lasu i ugodzili się z wieśniakami o wyrąb lasu i przerobienie drewna

na tyle a tyle kóp gontów, obiecując za robotę wszelkie odpadki drzewne, jak gałęzie, wierzchołki i 15 centów (75 groszy dzisiejszych) od kopy; wynagrodzenie bardzo małe. Spodziewali się wyzyskać biednego Rusnaka i zarobić dobrze na jego głupocie.

Chłopi wzięli się rączo do roboty, bo zarobków nie było żadnych, drzewo cięli, rznęli na kloce i stawiali stopy gontów po kopie każdy. Z grubszego drzewa robili gonty ładne, ale także robili je z grubszych konarów i wierzchołków i te składali znowu na stopy osobne.



Ryc. 6. Wykrój okienek w szczytach dachów.

Kupcy z Pesztu przyjeżdżali oglądać robotę, byli zadowoleni, częstowali chłopów wódką i dawali zaliczki na pracę.

Gdy już robota miała się ku końcowi, chłopci odliczyli umówioną ilość kóp gontów z tych gorszych, dając tylko część gontów lepszych i zostawili na placu gotowe do wywozu. Lepsze zabrali sobie. Przyjechali kupcy odebrać wyrobiony towar. Krzyk, gdzie gonty lepsze, te są wąskie, sękaty, wichrowate. Chłopci na to: „Nie było umowy z nami, jakie mają być gonty, tylko ile ich ma być. Kopy macie, ileście ich żądali i bierzcie“. Ponieważ Żydzi z hurtownikami zawarli umowy pisemne, w których podane były wymiary gontów i określona dokładnie ich jakość, musieli teraz kupować od chłopów gonty dobre, aby dopełnić warunków umowy w Peszcie.

Ale znowu nie wszyscy są tacy sprytni jak Łosianie lub Wołowiczanie. Jest nawet wieś Lipne w parafji Czarne, z której cała okolica naśmiewa się, jako z siedliska wielkich głuptasów i o których na temat ich głupoty opowiadają liczne dykteryjki.

I tak, zakupił chłop z Lipnego na jarmarku w Bardyjowie na wypas parę wołów węgierskich z długimi rogami i przyprowadził do domu. Umieścił je w stajni, zarzucił im za drabinę wiązki siana, a sam poszedł do izby pokrzepić się z drogi, bo był głodny i opowiadać o różnych zdarzeniach jarmarcznych. Wtem usłyszeli, że w stajni za ścianą woły niespokojnie tłuką się, biją nogami o ziemię, ryczą. Pobiegli zobaczyć, co się tam dzieje. Oto wół, widocznie szarpnął za silnie garść siana z poza drabiny i przypadkiem wbił rogi między dyle powały, bo stajnia była niska a rogi wielkie. A wbił je tak silnie, że nie mógł ich wydobyć, szarpał się i charczał z głową podniesioną do góry.

Przerażeni domownicy w obawie, aby wół nie udusił się, chwycili go wszyscy za kark i ciągnęli wdół, chcąc w ten sposób wydobyć rogi z pomiędzy dylów i uratować wołu, ale nie mogli dać rady. Ponieważ przytem było dosyć krzyku i lamentów kobiecych, zbiegli się sąsiedzi i chcieli pomagać. Gdy jednak wieszanie się u karku nic nie pomagało, jeden oświadczył, że nie można inaczej uratować bydlęcia, ale trzeba mu rogi oberznąć. Pobiegli zaraz po piłkę i gdy najmądrzejszy miał już zabrać się do odpilowywania rogów, wcisnął się w tłum gazda z sąsied-

niej wioski, który właśnie przechodził tamtędy, zobaczył, co się dzieje i zawołał:

— Dajcie pokój, już ja zaraz sam wyciągnę rogi z pomiędzy dylów! — Wszedł na stryszek stajni, odchylił dyl, a wół spuścił głowę, wybawiony z nieszczęścia.

Jednej zimy, która rozpoczęła się wczesnie i trzymała ostro, wybrali się mieszkańcy Lipnego do cerkwi na nabożeństwo, bo to przypadało już Boże Narodzenie. Wystroili się i gromadkami idą. Przy końcu wsi, na drodze do Czarnego stoi karczma. Skoro Żyd, który właśnie stał przy oknie, zobaczył ludzi idących z paradą, wyszedł na drogę i pyta, gdzie idą.

— Do cerkwi.

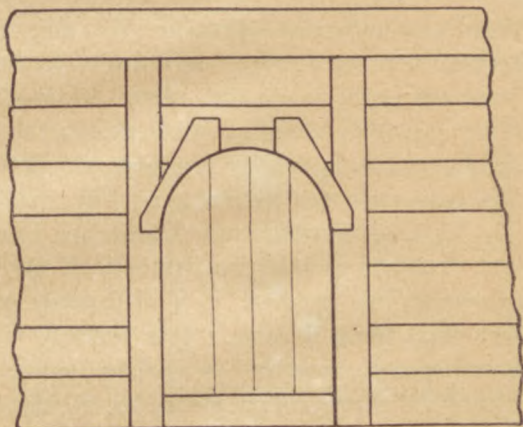
— A co to dzisiaj jakie święto?

— A cóż ty, żydzie, nie wiesz, że dzisiaj u nas Boże Narodzenie!

— Aj, waj! Co za Boże Narodzenie?

Jakie Boże Narodzenie?

Co wy mówicie? — I dopiero jak zaczął im rachować, kiedy był ostatni jarmark w Bardyjowie, a kiedy to, a kiedy owo, a Boże Narodzenie 25 grudnia, to dopiero będzie akurat za dwa tygodnie od dziś dnia. Gdy to wszystko ludzie dobrze rozważyli, przyznali, że się źle obliczyli, że dzisiaj niema święta, a skoro już wyszli z domu na dzień cały, wstąpili do karczmy, gdzie zabawili do zmierzchu.



Ryc. 7. Drzwi do chaty w Polanach.

3. ODZIENIE

Do ostatnich czasów nosił lud odzienie szyte z materiałów wyrabianych w domu i ta okoliczność przyczyniła się zapewne także do konserwowania strojów starodawnych aż do dni dzisiejszych.

Mężczyźni noszą koszule, *soroczki* z płótna konopnego lub lnianego, krótkie zaledwie do pasa, tak że nie wystarcza, aby ją pasek przypasał; kołnierze wąskie, wykładane, rękawy szerokie; rozpór koszuli zwracają na plecy a pod szyją, to jest właściwie na karku, wiążą ją wstążeczką czerwoną, zwaną *zaściszka*.

W lecie wdziewają na nogi *gaczy* (kalesony) z grubego płótna, związywane sznurkiem, *hacznikiem*, a na nie z cieńszego drelichu *nohauky* (nogawice). Mają one od strony zewnętrznej w miejscach szwu wszyty niebieski pasek sukna, który wystaje tylko tyle, że wydaje się jako przszyty sznurek; tę ozdobę nazywają *obramka*. W zimie noszą spodnie białe, sukienne, *hołosznie*, długie do kostek, jak i nogawice, ale szew zewnętrzny kończy się już około 15 cm od dołu; ozdobione są także oblanką z sukna niebieskiego lub czerwonego. Nogawice i hołosznie mają u góry zawinięty do wewnątrz brzeg tak zszyty, aby tędy przewlec pasek rzemienny, służący do opasywania się.

Na koszulę wdziewają kamizelkę, zwaną tutaj *bruślak*, a nawet *druślak*, a dalej ku wschodowi *serdak*. Szyją go z sukna grubszego na codzień, a z cieńszego, granatowego na święto; jest długi poniżej pasa, z tyłu rozcięty w trzy do pięciu kłapek, a ozdobiony szeregami guziczków mosiężnych od szyi wdół po obydwóch stronach na piersi, na kieszonkach i z tyłu w stanie; po bokach ma dwie kieszonki, nie zapina się, ale zawiązuje tasiemką lub rzemyczkiem na brzuchu.

Na bruślak zarzucają najczęściej *gunię* z sukna białego, między Popradem a Białą, rozciętą z tyłu od pasa na trzy płyty, albo brązową (czarną), krojem zbliżoną do podhalańskiej, z dwoma kieszonkami po bokach, z wąziutkim kołnierzem, długą do połowy uda lub krótszą. Bywa ozdobiona naszytym sznurkiem wełnianym, czerwonym, białym lub czarnym. Gunie wdziewają rzadko na rękawy, ale zazwyczaj zarzucają ją na ramiona, to jest *na opaszki* i pod szyją wiążą sznurkiem, albo cienkim łańcuszkiem mosiężnym.

Wreszcie wierzchniem odzieniem jest *czuha*. Jest to niejako płaszcz, sięgający poniżej kolan, sukieny, z długimi rękawami i z długim kołnierzem, zwieszającym się na plecy. Czuhe zarzucają zawsze na ramiona, bo rękawy u dołu są zaszyte i służą im zamiast torby do wkładania różnych drobnych rzeczy, aby ręce mieć wolne. Czuhy bywają dwojaki: od zachodu do rzeki

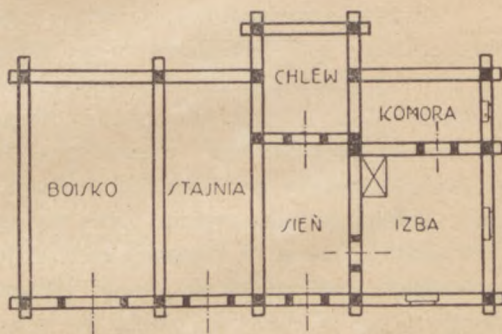
Ropy z sukna szarego z prostokątnym szerokim kołnierzem⁵⁾, sięgającym prawie do pasa i zakończonym długimi, białymi, frendzlami, *trokami*, które sąsiedzi zwą żartobliwie *świeczkami*, a noszących je *świeczkami*. Kołnierze te od dołu mają dwa równoległe, szerokie pasy białe. Rękawy kończą się też *trokami* białymi. W czasie zawiei śnieżnej, lub zacinającego deszczu gęstego w lecie, zakłada Rusnak ów wielki kołnierz na głowę i zawiązuje troki z przodu, tworząc tym sposobem wygodny kaptur, zasłaniający go od deszczu i śniegu.

Na wschód od rzeki Ropy noszą czuhy z sukna brązowego; kołnierze u nich są też duże, ale okrągłe niby peleryny, obszyte brzegiem wełnianym sznurkiem białym, ułożonym w odstępach w ząbki, przypominające sutki u piersi; nazywają ich też sąsiedzi z pośmiewiskiem *cycakami*.

Na nogi wdziewa Rusnak skórzane kierpce, przywiązane rzemykami do łydki, a niektórzy zamożniejsi, wychodząc do miasta lub do kościoła, obuwają buty z cholewami.

Na głowie nosi mężczyzna baranią czapkę okrągłą, pokrytą suknem granatowym niebieskim, pociętą na cztery kawałki trójkątne, które zszywa się, wpuszczając w szwy we dwoje złożony pasek sukna czerwonego, tak, że wygląda zewnątrz niby sznureczek. Na szczycie głowy, gdzie się wszystkie cztery szwy schodzą, przszyty jest pompon z czerwonej włóczki. Czapka obszyta jest wokoło szerokim na dłoń pasem barankowym czarnym, który odgina się w zimie i zasłania uszy i część twarzy, chroniąc je przed wiatrem mroźnym.

W lecie noszą czarne, filcowe, grube kapelusze, miękkie



Ryc. 8. Plan chaty we Florynce.

⁵⁾ Nazywa się to kołnierz, nie *galerja*, jak czytamy na str. 8 u dr. I. Kopernickiego: „O góralach ruskich w Galicji”, Kraków 1889.

z dosyć szerokimi kresami, podgiętymi ku górze. Parobcy stroją je w duże pióra czarne, albo barwione na czerwono.

Kobiety noszą płócienne, białe koszule, zwane *oplicza* (oplecko). Są one krótkie do pasa, z przodu rozcięte niby kaftaniki, wycięte nieco pod szyją, z rękawami szerokimi; obszywki koło szyi i koło rękawów ozdobione bardzo prostym wyszyciem czerwonym lub niebieskim w kratkę, czy gwiazdki. Pod szyją i u mankietów zawiązywane bywają oplicze tasiemką białą lub czerwoną, która zwie się *zaściszka*; pod szyję przypinają też do opliczy jedną, dwie czerwone wstążki, *basanunki*. Zamiast dolnej części koszuli wkładają na siebie kawałek grubego płótna, zeszytego z jednego boku i przypasują go sznurkiem do ciała; nazywa się *podolek*.

Spodnicę zowią tutaj *kabatem*; szyta z płótna domowego, farbowanego sposobem batikowym przez wędrownych farbiarzy na ciemny granat, z pozostawionymi białymi kropkami i kwiateczkami; jest to *drukowanycia*. Noszą też kobiety spodnice z kupnego perkalu, białe w czerwone drobne kwiatki. Z przodu do kabatu wszyty jest kawałek grubego płótna białego, *poła*, od pasa jednak nie do samego dołu na szerokość dłoni. Spodnica jest ułożona górą w drobne, gęste fałdy, wszyte w obszywkę z grubego, złożonego we dwoje płótna, którego końce wolne, długie poza to obszycie, służą do wiązania spodnicy w pasie; jest to *rubec* (rąbek).

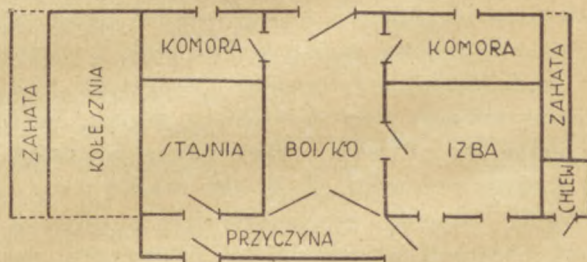
Na kabat przypasują z przodu *zapaskę*, czyli fartuch z tej samej materji, co spodnica, albo jaśniejszej nieco, w kwiaty. Białe spodnice i zapaski obszywają na szerokość czterech do sześciu palców od dołu wstążką czerwoną dość szeroką. Zapaski zdobią nadto jeszcze poniżej wstążki, czerwonym czy niebieskim haftem w kwiatki. Rąbek takiego fartucha obiegają zazwyczaj ząbki.

Na koszule wdziewają *gorsety* sukienne, niebieskie, czarne lub czerwone, kroju krakowskiego, podszyte grubym płótnem. Po jednej stronie z przodu ma gorset guziczki płaskie, mosiężne, po drugiej dziurki do zapinania. Dołem obszyty jest kawałeczkami tego samego sukna, nazywanymi w Krakowskiem tackami lub kaletkami, tutaj zowią się *kłapci*.

Na nogi nakładają *kierpce* skórzane, które przymocowują długimi sznurkami lub rzemyczkami, nazywanymi *nawołoka*.

Od święta noszą buty z cholewami, żółte safjanowe lub czarne, które zamiast obcasów mają przybite trzema gwoździkami wysokie podkówki żelazne.

Kobiety nie spletają włosów, ale je zwijają na tylnej części głowy w małe kółka, wkładając je w czepek i zawiązując po wierzchu czepka, aby się nie rozsypały i nie wysunęły. Czepeczek jest mały z białego perkalu w kwiatki drobne, podszyty grubym płótnem; zachodzi na przód głowy tylko tyle, aby jeszcze widać było nad czołem pas włosów przyczesanych. Brzeg czepeczka jest z przodu drobno namarszczony. Nad czołem opasują włosy w niektórych wioskach dla ozdoby twarzy czarną, wąską tasiemką aksamitną, zowiąc ją *barszonek*.



Ryc. 9. Plan chaty w Ropicy Ruskiej, w Malastowie, w Pętnej.

Na czepek nakłada kobieta chustkę bawełnianą, czerwoną w kwiaty, owija ją pod szyję i wiąże na karku. Na tę chustkę narzucają jeszcze chustkę dużą, białą w kwiaty kolorowe z frendzlami wokoło; końce tej chustki opuszczają luźno na dół.

Wreszcie wierzchniem odzieniem jest płachta gruba, płócienna, zszyta z dwóch dwumetrowej długości kawałków płótna. Składa się ją wpół w miejscu szwu i zarzuca niby szal na ramiona, tak, że końce chustek wyglądają z pod niej.

Strój dziewcząt różni się mało od kobiecego. Spletają one włosy w jeden warkocz, *kośę*, spuszczoną na plecy, przywiązując do niej kilka *basanunek* czerwonego koloru a na głowę kładą tylko jedną chustkę bawełnianą, czerwoną albo białą w kwiaty, której końce zakładają za gorset.

Na szyi noszą po kilka sznurków szklanych paciorków czerwonych, białych, zielonych, związanych na karku długą, czerwoną wstążką.

4. ŻYWNOSĆ

Nieurodzajna gleba tutejsza rodzi tylko marny owies, a niżej nad potokami trochę żyta i jęczmienia, przeważnie zaś ziemniaki, które tu zowią *grulami*, *komperami*, lub *bandurkami*, karpiele, kapusta, trochę grochu, przeto niewielki jest wybór potraw, któremi ludność żywi się przez rok cały.

Pieczymy, aczkolwiek nie codziennem, jest *chleb*, a zwłaszcza *placek owsiany*. W piecu piekarskim wypiekają płaskie bochenki chleba z mąki żytniej samej lub zmieszanej z owsianą, czy też jęczmienną, na *zakwasie*. Czynności związane z wyrobem chleba idą w następującym porządku:

Z wieczora nalewa kobieta do korytka (=niecek) wody letniej i rozrabia w niej *kwasek*, to jest kawałek ciasta zachowanego z poprzedniego pieczywa, potem dodaje mąki i miesza wszystko dobrze z wodą drewnianą łopatką, a następnie stawia na noc w cieplejszem miejscu, żeby ta rozczyna zakisła. Na drugi dzień dosypuje mąki, ile potrzeba i miesi dobrze na ciasto, które zostawia w spokoju przez czas jakiś, aby zakisło i wyrosło. Z tego ciasta wyrabia bochenki, zapala drzewem w piecu, a skoro się piec należyście rozpali, a bochenki trochę wyrosły, wsadza je do pieca, zatyka otwór i piecze.

Wypiekają także z mąki owsianej, czasem i innej, jeżeli ją mają, placki bez kwasu i drożdży, które zowią *adzymki* albo *osuchy*. Jeżeli na takie placki na wierzch da gospodyni sera, to się nazywają *knysze*, a jeżeli w środek placka nałoży sera z ziemniakami gotowanymi urobionego, to te smakowite placki zowią się *zalipianki*.

Na święta wielkanocne pieką jeszcze *paske*, to jest chleb z żarnowej mąki żytniej, zmieszanej z pszeniczną, — a na we-sele pszeniczny *korowaj*.

Innego pieczywa tutaj nie znają. Czasem przyniesie matka dziecku z jarmarku bułkę, kukielkę lub obwarzanek.

Potrawy, jakie spożywają codziennie, jak rok długi, są następujące:

Ziemniaki pieczone lub gotowane, a gotowane w łupach, które potem obierają, lub przedtem obrane. Jedzą je z *kisilycią*, to jest z żurem owsianym, z kapustą, czasem z mlekiem lub maślanką, ze serem, ze śliwianką lub jabłczanką, czyli z rozgato-

wanemi śliwkami, jabłkami czy gruszkami, w jesieni świeżemi a w zimie z suszonymi. Ziemiaki pieczone jedzą albo same z solą, albo też z ugotowanym kwasem, podbitym mąką, a zwanym *warianka*.

Kapusta tylko kiszona, zatrzepana mąką i omaszczona olejem z ziemniakami, z grochem lub bobem.

Karpiele (brukiew).

Bób z kisielicą lub kapustą.

Kisielicia, jest to żur owsiany, który otrzymują z mąki owsianej, rozczynianej w garnku z wodą, aż zakiśnie; kisielicę zalewają wrzącą wodą, gotują i jedzą ją z ziemniakami, z bobem.

Mastyło, to mąka pszenna, zagotowana na pół gęsto, omaszczona masłem; zajada się, maczając w niej chleb.

Z mąki razowej robią *zacierkę* (drobne klusieczki) i gotują na wodzie. Zasypana na wrzącą wodę i mieszana, aby się nie skluszczyła, ugotowana na rzadko tworzy *czyr*, zajadany zwykle z kwaśnym mlekiem.

Pęczak, gruba kasza z otłukiwanego w stępie jęczmienia, zajadana najczęściej z mlekiem.

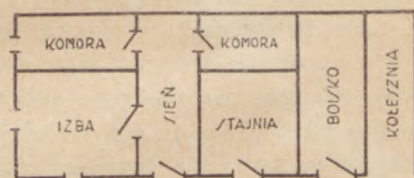
Grzyby zwykle (borowiki), hołobichy, podpianki, sośniaki i inne, gotują świeże i suszone, rozprawdzając je mąką jęczmienną lub żytnią.

U najbogatszych pojawiają się kilka razy do roku *pirogi*.

Mleka i *masła* używają mało; z mleka krowiego robią ser, z owczego ser i bryndzę. Mięsa używają bardzo rzadko, załedwie na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, także na weselu. Czasem wśród roku na jaką uroczystość zabijają królika i ugotują. Wogóle jeśli jedzą tu mięso, to tylko gotowane, a więc wtedy mają też rosół.

Masło i jaja wnosi kobieta na targ do miasta, aby za uzyskany ze sprzedaży grosz kupić soli, nafty i innych niezbędnych rzeczy do domu.

Jadają trzy razy dziennie: rano, w południe i wieczór, a rozpalają ognisko do gotowania potraw dwa razy dziennie: rano i wieczorem; w południe jedzą pokarmy, ugotowane przy śniadaniu.



Ryc. 10. Plan chaty w Wysowej.

Nie ma tu zwyczaju robić jakiś dobór potraw, inny na śniadanie, inny na obiad lub wieczerzę, ani też jakiegoś ustalonego porządku tych potraw, podawanych do jedzenia. Je się to, co mieć można, byle do syta.

5. GOSPODARSTWO, PRZEMYSŁ, EMIGRACJA

Rusnacy są ludem rolniczym i pasterskim, uprawiają swoją lichą ziemię i hodują bydło i owce.

Rola jest wszędzie nędzna, na skalistem podłożu zaledwie cienka warstewka jałowej gleby, a dopiero gdzieś niżej nad potokiem można uprawić zagony, na których oprócz owsa i ziemniaków urosnie trochę żyta, jęczmienia lub karpielei (brukwi). Ażeby podtrzymać urodzajność ziemi, trzeba ją co drugi rok nawozić, a gdy kto nie ma tyle nawozu, ile go potrzebuje, zostawia część roli na ugor.

Jest tu zwyczaj, że na pola leżące ugorem, czyjekolwiek byłyby, wypędzają wszyscy owce na paszę; cała wieś pasie razem. Więc też pole przeznaczone pod uprawę ogradzają płotem, złożonym z *ostrohów*, to jest z mniej więcej dwumetrowych kawałków płotu, który się dowolnie rozbiiera i zestawia. Zamożniejszy gazda może więcej ogrodzić i uprawić swego pola, to też i zbiory ma większe, a owce pasie nietylko na swoim niewielkim ugorze, ale i na większych ugorach biedniejszych właścicieli, którzy nie mają czem ogrodzić większej części swego pola. Widywałem tutaj owies tak rzadki, że między nim nietylko przejść, ale przejechać wózkiem można bez szkody. Żdziebełka zaledwie na dwie piędzi, na piędź wysokie, a wiecha składa się z trzech, dwóch ziarnek. To też mówią gazdowie, że dobrze jest, gdy *brat brata zrodzi*.

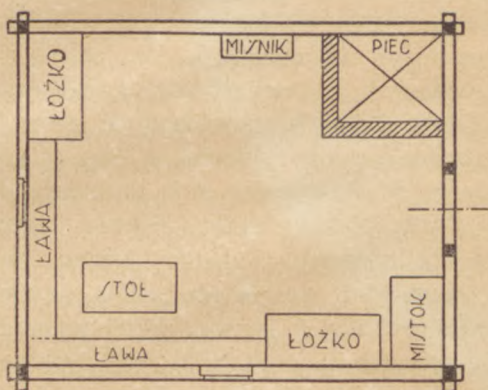
Nieświetnie także idzie chów bydła i owiec. Nie ma tutaj tak bogatych pastwisk, jak na halach w Tatrach, albo na poloninach we Wschodnich Karpatach, nie ma też zamożnych gospodarzy, którzyby mogli pochwalić się licznymi trzodami owiec, albo większym stadem bydła. Najbogatszy gazda może mieć 20 do 30 sztuk owiec, a parę wołów, czy 3 lub 4 krowy. Nabiał, to jest mleko, ser krowi, owczy i bryndza, wystarcza zaledwie na potrzebę domową, a mało na sprzedaż.

Owce i woły hodują także na wypas. Handel owcami i bydłem bywał zazwyczaj ożywiony w najbliższych miastach, w Starym Sączu i Grybowie po stronie polskiej, a w Bardyjowie po stronie węgierskiej, dzisiaj czesko-słowackiej. Owce wypasione sprzedają jesienią, zostawiwszy wełnę w domu z jednej strzyży. Woły węgierskie z długimi rogami kupują w Bardyjowie na wiosnę i pasą, karmią od sześciu tygodni do trzech miesięcy, aby je sprzedać na rzeź z zyskiem. Na wypas wołów może sobie pozwolić tylko bogaty gazda, bo ma trochę grosza, aby kupić parę wołów, wychudzonych na zimawej, nędznej karmie. Ale tworzą się spółki. Proboszcz umawia się z zaufanym gospodarzem i jadą na jarmark kupować woły.

Woły wybierają, wytargują, proboszcz płaci, chłop pędzi je do swego domu i własnym trudem i staraniem karmi, dogląda i pasie. Jeżeli trafili na bydła zdrowe i *żerne*, to jest jedzące chętnie i dużo, to woły wypasą się nawet w przeciągu sześciu tygodni; koło innych trzeba chodzić nawet trzy miesiące. Skoro współnicy osądzili,

że woły *zabrały się* dobrze, udają się z nimi na jarmark. Po sprzedaży ksiądz odbiera pieniądze swoje, jakie wydał na kupno, a nadwyżką, zarobkiem, dzielą się na połowy: proboszcz bierze połowę, jako procent za wypożyczone pieniądze na kupno, a chłop drugą połowę za pracę, za karmę i za wszelkie starania około bydłęcia. Nie wiele tam tego będzie, ale zawsze trochę grosza na najpilniejsze potrzeby domowe zarobi się. Bogatszemu proboszczowi hodują na wsi po trzy do sześciu par wołów, a jeżeli się uda obrócić kapitałem dwa razy do roku, to można zyskać do 40% na tym interesie.

Owce i krówki pasą przeważnie dzieci. Już około trzeciej godziny rano budzą je ze snu i wyprawiają z dobytkiem na



Ryc. 11. Plan izby w Polanach.

ugory, na pastwiska po stokach gór, skąd około godziny dziesiątej spędzają je do domu, a same biegną do szkoły, bo nauka odbywa się tu w lecie w najnieodpowiedniejszym czasie, od godziny 10-tej do 3-ciej w południe. Więc dzieci niewyspane, utrudzone bieganiem za bydłem i uznojone upałem śpią, nie będąc w stanie brać udziału w nauce. O 3-ciej biegną do domu, aby cośniecoś zjeść i znowu idą z bydłem i owcami i pasą je do zachodu słońca.

Zdawałoby się, że przy tak niedostatecznych korzyściach, jakie im daje gospodarstwo rolne i hodowlane, szukać będzie ludność pomocy w przemyśle domowym. Tymczasem przemysł domowy prawie nie istnieje u Rusnaków. Mężczyźni wynajmują się do wyrębu i wywozu drzewa z lasów w Sądecczyźnie i w Grybowskiem, należących do tak zwanego „Funduszu Religijnego“, a będących dawniej własnością biskupstwa krakowskiego. W powiatach dalszych ku wschodowi lasów już niewiele. Tu i ówdzie wyrabiają gonty i klepki, w Nowicy cała wieś robi łyżki drewniane, w Małastowie kują kamienie do żaren (młynków) domowych. Kobiety tkają płótna i sukna, ale tylko na własny użytek domowy. Dawniej kwitło tkactwo między Łemkami, a opowiadali mi, że np. gazda w Czynnem, w Grybowskiem, najmował do 20 tkaczy, którzy przez cały rok siedzieli u niego za warsztatami, a on tylko wędrował po okolicy, skupywał przędzę i rozwoził wyrobione płótna; w Ropie, w Szymbarku, w Goricach, w Bieczu były blechy.

Płótna na spodnice drukowane, *drukowanycie*, robią z kónopi lub z grubego lnu.

Ludność popadła w długi i szczególnie zadłużyła się w lichwiarskim *Banku Włościańskim*, który już w czasie moich studiów nad Łemkami był w stanie likwidacji i rujnował biedną ludność do reszty.

Wprawdzie chłopci szukali zarobku w świecie i najwięcej szło ich wtenczas do Pesztu, gdzie pracowali przeważnie w cegielniach. Wreszcie zaczęli emigrować do Ameryki. Pracowali tam w pobliżu Nowego Yorku w kopalniach węgla. Komu się dobrze powodziło, pisał do wsj po drugich. Trzymali się razem wioskami, powiatami i utrzymywali z rodziną w kraju żywą korespondencję. A w r. 1891 mieli tam nawet tygodnik „*Ruske słowo*“, który nadsyłałi do swoich w Europie.

Zarobione pieniądze przysyłali do domu, a były to sumy pokaźne. Np. na pocztę w Gładyszowie przyszło w roku 1890 około sto tysięcy złotych reńskich, co przeliczywszy na wartość dzisiejszych pieniędzy pod względem siły kupna, czyni przeszło pół miliona złotych polskich. Do Wysowej w tym czasie przysłano przeszło sto pięćdziesiąt tysięcy złotych reńskich. Najpierw pospłacali długi w bankach, bo już szły edykta licytacyjne na role i chłyże, potem pożyczali pieniądze sąsiadom, którzy ich też potrzebowali, a starsi wiekiem nie mogli sami jechać do Ameryki za zarobkiem, ani też nie mieli kogo ze swoich tam wysłać. Wreszcie zaczęli trochę lepiej jeść, trochę więcej pić.

Miała też ta emigracja wiele złych stron. Wyjeżdżali do Ameryki tylko młodzi i zdrowi ludzie, parobcy i żonaci, zostawiając całe gospodarstwo na opiece kobiet i dzieci. I tak np. proboszcz w Uściu Ruskiem opowiadał mi, że z tej wsi przeszło 150 ludzi jest w Ameryce, a nauczyciel w małej wiosce, w Boguszy, naliczył przeszło 30 emigrantów. Teraz dzieci w wieku szkolnym muszą nie tylko pasać owce i bydło jak dawniej, ale imać się roboty ponad swe siły, iść za pługiem, orać, rąbać drwa na opał, żąć i kosić, zwozić do domu zboże i paszę. Znikła też dawna wesołość, zamilkły śpiewy po polach; dzieci nędznieją, mizernieją, karłowacieją od pracy zanadto ciężkiej.

Dziewczęta pozostałe w domu, bo tych mało wyjeżdżało z braćmi do Ameryki, opuszczone, smutne, czekają na powrót chłopców i starzeją się, a wreszcie prowadzą wolne życie z chłopami starszymi i żonatymi. Tak samo młode mężatki pozostałe bez mężów.

Po dwóch, trzech latach pobytu w Ameryce, gdy emigrant wysłał już parę setek dolarów do domu, a resztę zapracowanego i oszczędzonego grosza ma przy sobie, wraca stęskniony do rodzinnej wioski. Następuje rozrachunek z nadesłanych pieniędzy, a jeżeli żona, czy rodzice pieniądze przemarnowali, rozpoczynają się srogie kłótnie, bijatyki, procesy. Toż samo dzieje się przy żądaniu od sąsiadów zwrotu wypożyczonych pieniędzy. A dopełnia tego jeszcze indagowanie niewiernych żon. Powstaje we wsi, jak mówią, *istne piekło*.

Za przywiezione pieniądze chłop chce poprawić i rozszerzyć chłyżę, chce dokupić gruntu, ale we własnej lub sąsiedniej wiosce, stąd ceny tych nędznych gruntów podskoczyły cztero- pięćkrotnie.

6. ZWYCZAJE, OBYCZAJE, WIERZENIA

Przeglądając zapiski swoje o Łemkach, zauważyłem brak wielki notatek, odnoszących się do zwyczajów i obyczajów ludu tego, więc krótko zdam sprawę z tego, co wiem z tej dziedziny życia domowego.

Zwyczaje zachowywane przy budowie domu omówiłem już powyżej w rozdziale *Siedziby*.

Rozpoczynając orkę, pod pierwszą skibę przyoruje się jaje, aby zapewnić sobie urodzaj dobry na tej roli.

O moralności, czy niemoralności, dałoby się dużo powiedzieć. Opowiadali mi księża proboszczowie, że narzeczeni utrzymują ze sobą stosunki już przed ślubem, a kobieta zamężna, bezdzietna uważa za całkiem naturalne obcowanie z innym mężczyzną, dopóki nie miała dzieci.

Po pogrzebie obowiązkowo zawsze urządzą *stypę*, obiad dla krewnych i znajomych, na który należy zaprosić księdza, aby odmówił z obecnymi modlitwy za zmarłego i pokarmy pobłogosławił. Starają się ugościć zebranych jak najlepiej, dają mięso, kaszę, wódkę.

Jaka jest bieda między ludem, niech świadczy choćby ten jeden przykład. Przechodząc drogą koło chaty, w której odbywała się *stypa*, zobaczyłem przed domem gromadkę dzieci sąsiadów i innych gości, zagląających ciekawie do wnętrza i czyniących różne spostrzeżenia i uwagi. W drzwiach stała dziewczynka, może ośmioletnia, zarumieniona i obcierająca ręką buzię. Jedna z widzów, wskazując na stojącą we drzwiach, odezwała się z zachwytem do sąsiadki:

— Paraska jadła kaszę!

Na to zacepiona odpowiada bez namysłu:

— Jak mnie mama umrze, to i ja będę jadła kaszę. — Ma się rozumieć na *stypie*.

Nie zapominają też o zmarłym. Na pierwszą noc po pogrzebie nakrywają stół, stawiają na nim bochenek chleba i wódkę, aby dusza miała się czem uraczyć, gdyby chciała w tę noc odwiedzić jeszcze dawne swe mieszkanie.

Wczasie zbliżających się świąt wielkanocnych dziewczęta robią pisanki, to jest, malują woskiem na jajach zwyczajne gwiazdki czasem inne wzory, a jaje barwią na czarno lub czerwono. Jed-

nakże sztuka pisania na jajach u Rusnaków stoi na bardzo niskim poziomie. (Ryc. 12)

W święta wielkanocne bawią się około cerkwi i śpiewają pieśni o *Zelmanie* (Wysowa).

Dopiero w drugie i trzecie święto hula młodzież, sprawiając dziewczkom *śmigust*. Parobcy zlewają je wodą, a każda oblana uważa to za zaszczyt tem większy, im więcej chłopców ją oblało. Oblewającym funduje za to wódkę i obdarza ich pisaniami.

Zdarza się jednak, że wesołość przechodzi w pewnego rodzaju zdziwienie i kończy się nieraz bardzo smutnie.

W Czarnem rzucili dziewczkę do wody, aby jej sprawić dobry śmigust, a ta padając trafiła bokiem na kołek tkwiący pod wodą i złamała żebro.

W Hańczowej znowu zaszedł taki wypadek: Parobcy postanowili zlać dobrze córkę wójta, która chowana była przez ojca bardzo religijnie i nigdy nie bywała na zebraniach młodzieży wiejskiej, na których panowała rozpusta i zepsucie wielkie. Gdy wychodziła z cerkwi, otoczyli ją kołem, a rozmawiając wesoło, wyprowadzili za wieś, tam przywiązali do wierzby nad rzeką, lali wodę, bezcześcili, co trwało w zimny dzień marcowy około godziny. Dziewczyna siedemnastoletnia ze wstydu i przeziębienia rozchorowała się i na trzeci dzień umarła.

W wilję św. Jana w czerwcu palą ogień. Długo gromadzą materiały do tego palenia i na umówione miejsce zawsze, wracając z byłym z pastwiska do domu, znoszą przez całe lato choćby po patyku, po gałązce. W ten sposób zbierze się stos duży, wyschnie dobrze, a zapalona *sobótka* świeci wieczorem w wigilję św. Jana jasno i daleko.

Między ludem istnieje silna wiara w duchy, w moce nadprzyrodzone, w gusa, w czary.

Wiatr mieszka na wysokiej górze, w lesie, jako chłop wielki i mocny siedzi na potężnym drzewie i stamtąd dmie na wszystkie strony świata.

We wsi Bielance ma istnieć *cudowne źródło*, które bije tylko przez dzień, a ustaje po zachodzie słońca, aby nocą w tej wodzie nie kąpała się *nieczysta siła*.

W Ropicy Ruskiej zeszedłem się raz u nauczyciela z tam-

tejszym proboszczem z Małastowa, który prosił, aby parobkowi jego wskazać miejsce, gdzie rośnie to ziele, którego on używa skutecznie przeciw reumatyzmowi. Z tego zesła rozmowa na temat znajomości przez lud różnych środków leczniczych, dobrych dla ludzi i dla bydła. Dowiedziałem się wtedy, że mieszkańcy wioski wskazują na jedną kobietę, uważając ją za *czarownicę*, co krowom mleko psuje i odbiera. Jest to wdowa, mieszkająca z córką dorosłą, ma domek mały, mały kawałek ziemi i jedną krowę, od której co tydzień wynosi masło na sprzedaż do miasta. W domu też choć ubogo, ale chędogo. Ludzie nie umieli sobie wytłumaczyć tej mleczości krowy inaczej, jak tem, że kobieta owa umie odbierać mleko cudzym krowom, przenosząc je na swoją.

Żona nauczyciela opowiadała to z przejęciem i mówiła dalej... Kiedyś, gdy krowy leśniczyny zaczęły się doić mlekiem kleistem, ciągnącem się, zaraz przypisano to zjawisko działalności mniemanej czarownicy. A baby poradziły jej, aby kazała nadoić tego mleka do dużego garnka, zanieść go przed chatę czarownicy i o próg rozbić garnek z mlekiem, krzyknąwszy: „Masz, naźrej się moją krzywdą!“, a to pewnie pomoże. Tak się stało, przyczem nie obeszło się bez przekleństw i wyzwisk. Biedna znieważona kobieta chciała leśniczynę zaskarżyć do sądu, więc poszła po radę do nauczyciela i z prośbą, aby jej tę skargę napisał. Pani nauczycielowa, zobaczywszy przez okno kobietę zdążającą ku szkole, wołała na męża:

— Tomek, nie puszczaj tutaj tej kobiety, bo skoro próg przestąpi i naszej krowie zepsuje mleko. No i co państwo powiecie, mąż mnie nie posłuchał i na drugi dzień mleko mojej krowie ciągnęło się, jak rzadkie ciasto.

Nauczyciel tłumaczył, że kobieta choć biedna, ale koło krowy chodzi bardzo troskliwie, więc ma więcej mleka, niż inne od krów wychudzonych. Sama zaś z córką jada jałowo, a mleko zbiera i robi masło, aby mieć grosz jakiś na obuwie i inne potrzeby. Proboszcz też wziął ją w obronę, oświadczając, że nie jest żadną czarownicą, bo gdy ją nawet raz zapytał przy spowiedzi świętej, czy coś umie, odpowiedziała z płaczem, że nic nie wie i nikomu nigdy nie uczyniła żadnej krzywdy.

Wszedłem raz do sądu w Gorlicach w dniu, w którym odbywały się tam rozprawy o obrazę honoru, aby też coś usłyszeć

i w tej siedzibie sprawiedliwości. Trafiłem, jak jedna Rusnaczką skarżyła drugą, że ją nazwała publicznie „*ty bogynia!*“ Sędzia, chcąc sprawę rozstrzygnąć, zapytał, kogo to nazywają „*bogynią*“. Dowiedzieliśmy się, że we wsi nazywają tak każdą kobietę niezadnicę.

7. DUCHOWIEŃSTWO

Łemki wyznają religję grecko-katolicką i należą do djecezji przemyskiej. Prowadzi ich duchowieństwo unickie, urodzone i wychowane tu w górach, a przygotowane do wykonywania obowiązków stanu kapłańskiego w seminarjum duchownem w Przemyślu. Są to synowie księży lub chłopów. Rusnak, jeżeli odważy się posyłać syna do szkół, to tylko na księdza, a chłopcy nie pomijają tego stanu, mogąc się żenić i żyć w rodzinie.

Alumni muszą się żenić przed wyświęceniem na księży i żenią się w sferach, w których się wychowali i obracali, wybierając żony w rodzinach księży unickich, a rzadziej gdzieindziej. Zresztą znajdują w tem środowisku żony dobre, zacne niewiasty, kobiety gospodarne, umiejące prowadzić dom w warunkach życia proboszczowskiego. Przyszyczone do skromnego dobrobytu, do cichego, spokojnego, domowego życia, zapobiegliwe, pracowite, umieją sobie i bieliznę i sukienkę uszyć i kapelusik wystroić, a nawet przygotować pantofelek na zabawę.

Córki księży wychodzą też chętnie zamąż za alumnów, bo prawie nie zmieniają stosunków, wśród których wzrosły i wychowały się, a wiedzą, że im będzie dobrze, bo przyszły mąż-proboszcz będzie je otaczał troskliwą opieką, będzie im dogadzał we wszystkim, bo musi dbać o to, aby żona zdrowo i długo żyła, bo w razie wdowieństwa nie wolno mu się żenić po raz drugi.

To też unicy księży ruscy tworzą tutaj prawie jedną rodzinę i trzymają się solidarnie.

Ludność zowie zawsze proboszcza jegomościem, a żonę jego imością.

Dobrobyt między duchowieństwem tutejszem jest wogóle średni. Wydatki na utrzymanie dzieci są duże, zwłaszcza jeżeli rodzina jest liczniejsza, bo trzeba dzieci kształcić i wysyłać do szkół do miasta, a tu dochody parafjalne niewielkie, bo parafja słabo zaludniona, a ludność uboga. Ponieważ grunta są liche

i wymagają kosztownej uprawy, więc choćby do proboszcza należało kilkadziesiąt morgów pola, to na większej części rosna jałowce i pasą się tylko kwiczoły.

Więc też proboszcz wymaga od parafjan opłat dużych za różne posługi duchowne, a że i to jest mało, parafjanie obłożeni są obowiązkową robocizną na gruntach plebańskich, coś w rodzaju dawnej pańszczyzny. Kto ma konie czy woły, musi wozić nawóz na grunt proboszcza, orać, bronować, zwozić z pola siano, zboże, ziemniaki; kto nie ma sprzężaju, ten pracuje ręcznie: kopie, sadi, sieje, kosi. Proboszcz prowadzi dokładnie księgi, gdzie wpisane są wszystkie rodziny, zamieszkujące parafję, zaznaczony obowiązek ich do pracy w gospodarstwie w liczbie dni do roku i odrobione dniówki. Jest to pomoc duża.

Raz jeden młody proboszcz mówi, że musi starać się, aby u niego była szkoła, bo ma już synka sześciolatniego, a do miasta nie chce oddawać na stancję, do obcych ludzi takiego małego dziecka, nie jest w stanie zaś trzymać do niego guwernera, czy guwernantki. Gdy będzie na wsi nauczyciel, dam mu obiady, a będzie mi dziecko uczył: i on będzie zadowolony i ja także.

— Tylko, że trzeba stawiać budynek szkolny, bo szkoły nie ma gdzie umieścić nawet tymczasowo, a na tej budowie stracę do 300 reńskich.

— Przecież ksiądz proboszcz nie musi brać w przedsiębiorstwo budowy szkoły.

Uśmiechnął się proboszcz i mówi:

— Gdy ludzie będą pracować przy budowie szkoły, to nie będą robić u mnie, a obliczyłem, że z powodu tego poniosę tak dużą stratę.

Pożyczają też chłopom drobne kwoty na procent, a żony księży, a nawet córki dorosłe, dają znowu kobietom drobne pożyczki po 1, 2... 5 guldenów za procentem małym, tygodniowym.

O interesach przy wypasaniu wołów wspominałem już wyżej.

A ludność musi słuchać, bo proboszcza potrzebuje zawsze: trzeba prosić o ślub, o chrzest, pogrzeb, więc nie chce zrażać go sobie, bo on ma zawsze sposobność dać odczuć swoje niezadowolnienie. A zdarzają się wypadki nawet gwałtownego zmuszania do posłuszeństwa opornego parafjanina.

Opowiadał mi sędzia w Grybowie, że niedawno rozpatrywano w sądzie tamtejszym ciekawą sprawę.

Jest w pobliskiej wsi Binczarowej młody proboszcz, czynny, energiczny, ale despota taki, że chce, aby cała wieś tak się ruszała, jak on tego zażąda, aby nikt nie śmiał nawet odetchnąć bez jego woli.

Nawet listy, które przynosi do wsi z poczty postaniec gminny, oddaje księdzu, a ten je otwiera, czyta i według swego uznania oddaje lub nie. Właściwie woła do siebie adresata i jako nieumiejącemu czytać, odczytuje z listu te części, które uzna za stosowne.

Rusnacy spokojni, ulegli, znosili rządy księże cierpliwie. Ale od niedawna zaczęły się psuć te stosunki patryjarchalne. Powróciło z Ameryki dwóch, czy trzech chłopów, którzy tam wye-migrowali przed paru laty za zarobkiem i tym nie podobają się różne zarządzenia proboszcza. Szczególnie jeden z nich, nie tylko sam nie chce wykonywać wszystkiego, czego proboszcz żąda od niego, ale jeszcze buntuje innych.

Gdy do jakiegoś zarządzenia proboszcza nie zastosował się przed paru tygodniami, ksiądz upomniął go publicznie w cerkwi, gdy to nie poskutkowało, upomniął go po raz drugi i zagroził, że w razie nieposłuszeństwa wykluczy go z cerkwi. Rusnak i teraz nie posłuchał. Wtedy ksiądz ogłosił w kościele, że upornego wyklucza z żywej cerkwi, jako umarłego jej członka, a odpowiednie ceremonie kościelne odbędą się tego a tego dnia, na które wzywa wszystkich pobożnych parafjan.

Zeszła się gromadka bab, kilku starych chłopów, ksiądz odśpiewał z djakiem odpowiednie śpiewy i zarządził procesję do wyłączonego parafjanina z marami na znak, że on dla cerkwi już umarł.

Gdy interesowany zobaczył zbliżającą się do chaty procesję, zamknął się i nie puścił do siebie nikogo.

Proboszcz z djakiem znowu modlitwy odśpiewał i zarządził powrót procesji, ale nakazał zostawić mary przed chałupą. Skoro procesja odeszła, rozzłoszczony wieśniak wyskoczył z chałupy z siekierą i porąbał mary.

O wynagrodzenie szkody, wyrządzonej cerkwi, zaskarżył go proboszcz do sądu.

W czasie mojego pobytu pomiędzy Łemkami, to jest w la-

tach 1888 do 1893, można było podzielić księży tutejszych na trzy warstwy pod względem zapatrywań politycznych.

Najstarsi, którzy wychowywali się w czasach ucisku germanizacyjnego Austrii, uważali się za współobywateli Polaków, szli z nimi ręką w rękę i nie tylko żyli z Polakami w przyjaźni, ale nawet za swoich młodych lat brali udział w polskich ruchawkach politycznych.

Skoro Austrija, obawiając się spisków polskich, zaczęła nastawiać Rusinów przeciw Polakom, w tym czasie wychowani księża Ignęli do rządów austriackich, byli patriotami austriackimi, synów kształcili na uniwersytecie w Wiedniu, aby potem mogli otrzymywać posady urzędników w ministerjach austriackich.

Najmłodszy księża byli zagorzałymi moskalofilami. Jeden z takich, zapytywany przeze mnie, dlaczego mając ładną biblioteczkę, ma w niej tylko pisarzy rosyjskich, a nie ma ani małopolskich, ani polskich, odpowiedział otwarcie:

— Język małopolski nie jest jeszcze językiem literackim, jest to język chłopski, który dopiero trzeba wykształcić. Jednak wtedy zbliży się albo do rosyjskiego, albo do polskiego. My nie chcemy mieć nic wspólnego z Polakami, wolimy być w związku z Rosjanami, dlatego ciągniemy do Rosji. Zresztą — dodał — i unja nie jest tutaj stara; np. w mojej parafji jeszcze przed stu laty była schizma.

8. SZKOŁY

Prawie każda parafja miała własną szkółkę. Niektóre szkoły mieściły się w budynkach nowych, wygodnych, jak szkoła w Żdyni, w Hańczowej, w Boguszy, w Brunarach, inne we własnych budynkach starych, niewygodnych, często w dżakówkach, wreszcie były szkoły w prostych chłopskich chyzach.

Ludność odnosiła się do szkół bardzo życzliwie i dążyła do tego, aby w każdej wsi mieć własną szkółkę i nie żałowała, w stosunku do swych dochodów, dosyć znacznych wydatków na budowę, a potem na utrzymanie szkoły.

Trudniej było o ukwalifikowanych nauczycieli do tych szkół, bo uposażenie było takie marne, iż rodziny nauczycielskie naprawdę żyły w biedzie.

Szkółka znajduje się gdzieś w górach, w zapadłej wsi, do której wiedzie tylko droga gminna; we wsi nie można niczego kupić, bo ludność sama zaledwie wyżywić się może tem, co zbierze z roli. Nie ma tu sklepiku żadnego, nawet karczmarza, bo umarłby z głodu, a do najbliższego miasteczka dwie, trzy, nierzadko cztery mile. Nauczyciel na paru zagonach lichej ziemi wyhodować może zaledwie trochę ziemniaków i karpielei, a jeżeli ma krówkę, to ma mleko dla dzieci, ale wszystko inne trzeba kupić w mieście. Zapłaci za wiktuały ceny miejskie, a nadto kosztą furmanki. Jeżeli zaś dla oszczędności pośle posłańca do miasta, bo to mniej kosztuje aniżeli furmanka, to ten nie znając się na niczem, weźmie co mu wręczy niesumienny kupiec czy rzeźnik, — a tak nauczyciel wiejski drożej żyje a gorzej, niż jego kolega w mieście, lub na wsi podmiejskiej.

Przytoczę chociaż jeden przykład takich smutnych stosunków.

Jest w powiecie Gorlickim wieś Nowica, do której prowadzi z miasta jedyna droga przez szczyt stożkowaty wysokiej góry, Magóry Nowickiej. Droga polna idzie prosto na szczyt góry, nie przebiegając tej przestrzeni w zakosy. To też po każdym większym deszczu strugi wody spływają po niej gwałtownie, wypłukując glinę z pomiędzy kamieni i unosząc ją wdół. Wskutek tego droga jest pełna wyboi, głębokich dziur i sterczących, dużych kamieni i w takim stanie nie do przebycia. Dopiero zimą, gdy śniegi spadną obfite i zasypią wszelkie nierówności, a sanki jeżdżące z drzewem utrą i ubiją śniegi, można wybrać się do Nowicy, mając pewność, że się tam dojedzie.

W takim czasie wyjechał inspektor na lustrację szkoły. Szczęśliwie przejechał szczyt góry, który tego dnia krył się w gęstej chmurze i zobaczył u stóp z drugiej strony nad potokiem wioskę, ciągnącą się wzdłuż drogi sznurem chat drewnianych, dymnych. Ponieważ zjeżdżało się do wsi z jednego jej końca, a na drugim widać było cerkiewkę, łatwo zatem było trafić do szkoły, stojącej zapewne w pobliżu cerkwi i różniącej się od innych chat chociażby kominem, wybiegającym ponad dach.

Tymczasem przejechał inspektor przez wioskę całą, a szkoły nie znalazł. Dopiero napotkany proboszcz wskazał, gdzie szkoła. Była to chyża taka, jak inne, z kupą nawozu od drogi obok

wejścia. Komin był wprawdzie, ale niski i z drugiej strony dachu, więc niewidoczny.

Izba szkolna przedstawiała widok opłakany: ściany czarne, bo wapno użyte do bielenia, odpadło już dawno, ławki nie szurowane prawie nigdy, a pierwsza z nich w połowie posiekana siekierą — widocznie łupano na niej drzewo. Wielki piec piekarski z kuchni wpuszczony do klasy, a na nim piłka do rżnięcia drzewa i niecki z żytem, suszącym się na chleb, za tablicą beczka z kiszoną kapustą; stołu nie było, a u tragarza wisiał na sznurku kałamarz, jedyny w szkole do użytku wszystkich. Gromadka dzieci, pozawijanych w płachty, tak, jak przyszły z domu, siedziała w ławkach, zdumiona wielce na widok obcego człowieka.

Bocznymi drzwiami wszedł nauczyciel, przypominając z pierwszego wejrzenia Robinsona na odludnej wyspie, takie dziwaczne, niezgrabne miał ubranie na sobie. Ha, z góralskiego, grubego sukna sam sobie je skroił i sam uszył, bo nie miał czem opłacić krawca, a że nie znał się na krawiectwie, więc to ubranie nie udało mu się wcale.

Z klasy wchodziło się bocznymi drzwiami wprost do kuchni, która była zarazem mieszkaniem rodziny nauczycielskiej. W czasie lekcji przechodziła stąd przez klasę jakaś obdarta, brudna baba z konewkami po wodę, to z pomyjami w cebrzyku. Słowem, nędza wyglądała z każdego kąta.

Jednak lekcje poszły dobrze, chociaż nauczyciel nie posiadał żadnej kwalifikacji nauczycielskiej. Ukończył on kiedyś sześć klas gimnazjum, potem wysłużył trzy lata w wojsku, potem rok był na guwernerce we dworze na wsi, rok w nowicjacie u OO. Bazyłjanów, zanim osiadł tu na wsi, gdy się ożenił.

Żona z płaczem prosiła, aby ich stamtąd przenieść, bo tu z głodu zginą. Płaca mała, trzeba koniecznie coś dorobić. W Nowicy cała ludność trudni się wyrobem łyżek drewnianych, więc mąż nauczył się i robi łyżki, ale ładniejsze, na plebanje, robi też formy do wyciskania kwiatów na maśle, stawianem na stół, robi ładne fajeczki, ale najwięcej przynosi mu wyrób korytek drewnianych na bruska do ostrzenia noży, które wysyła na targi; rocznie wyrabia ich około pięćdziesięciu.

Proboszcz także ubolewał nad kiepskim położeniem materialnem nauczyciela i dopomagał mu, czem mógł: odstąpił mu

pół morga pola pod uprawę ziemniaków, czasem posłał z domowego pieczywa bochenek chleba lub bułkę.

Władze szkolne nie mogły mu jednak dopomóc, bo nie miał nauczycielskich egzaminów, a ustawa ówczesna takich niekwalifikowanych nauczycieli pozwalała zatrudniać tylko tymczasowo i to z niższą płacą. O egzaminach zaś nie było co nawet mówić u człowieka pięćdziesięcioletniego, żyjącego od lat w zapadłej wiosce górskiej, nie czytującego nic, nie kształcącego się zupełnie od ukończenia szkół.

O wysokości kultury w tej wsi niechaj mówi choćby ta drobna okoliczność, że przy szkole istniejącej już przeszło lat dwanaście nie było dotąd wychodka.

Inspektor zawałał wójta, kazał szkołę wybielić i wyczyścić, a obok postawić wychodek, który z radości wpisał nauczyciel do inwentarza między sprzęty szkolne.

Udało się przecież uzyskać dla nauczyciela podniesienie płacy rocznej o 50 złotych, umieścić go na kursie nauki zręczności w drzewie, poczem otrzymał warsztat stolarski z najpotrzebniejszymi narzędziami, aby mógł łatwiej, lepiej i więcej produkować wyrobów drewnianych na sprzedaż.

Oto obraz biedy nauczycielskiej wśród Łemków!

To też na wakujące posady u Rusnaków nie zgłaszał się żaden nauczyciel ze wschodnich powiatów, gdzie rola urodzajna i stosunki materialne dobre, bo i ludność zamożniejsza. Nauczycielstwo tutejsze rekrutuje się tylko z łemkowskiej ludności.

W pozyskiwaniu uzdolnionych sił nauczycielskich natrafia się znowu na inne trudności. Jeżeli Rusnak zamożniejszy da się namówić, aby syna posłał do szkół do miasta, to tylko w tej nadziei, że syn zostanie księdzem, — i chłopiec z tym zamiarem kończy gimnazjum i idzie do seminarjum duchownego. Nie zniechęca go celibat, jaki jest u duchowieństwa rzymsko-katolickiego. Dopiero skoro chłopiec jest niezdolny, zaledwie kilka klas szkoły średniej ukończy z biedą, albo gdy hultaja wypędzą z gimnazjum, idzie na nauczyciela.

Nauczycielki Rusinki są tutaj wielką rzadkością, bo chłopci nie chcą posyłać córek do szkół do miasta, zaś córki księży ruskich wolą czekać na starających się o ich rękę alumnów, gdyż każdej przyjemniej jest żyć w dostatku na plebanji, jako „jej-

mość“, aniżeli w trudnych warunkach na posadzie nauczycielskiej w biednej wiosce górskiej.

To też wiele posad zajmowali nauczyciele nieukwalifikowani, nierzadko djacy, którzy sami umieli zaledwie czytać i pisać i trochę rachować. Cóż dopiero mówić o jakiejś metodzie nauczania, o jakichś usiłowaniach, aby młodzież szkolną wychować.

Do jednej szkoły przyjeżdża inspektor w listopadzie; nauczyciel pyta rachunków tylko dzieci najstarsze.

— Teraz proszę, niechaj coś porachują te dzieci, które dopiero pierwszy rok są w szkole — mówi inspektor.

— O, te jeszcze nic nie umieją.

— Może się przecież nauczyły czegoś przez dwa miesiące; przez wrzesień i październik.

— Jeszcze nic nie umieją.

— Może potrafią policzyć chociaż palce u ręki?

— A może, ale jeszcze nie próbowałem.

— To kiedyż one zaczną się uczyć?

— Jak posiedzą w klasie kilka miesięcy i osłuchają się trochę, to potem zaczną coś mówić.

W innej szkole pyta nauczyciel najstarsze dzieci tylko tabliczki mnożenia w zakresie 100.

— Niech pan im zada do rozwiązania jaki przykład z życia.

Nauczyciel nie wie, jak się wziąć do tego. Widząc, że i tu rachunki idą kiepsko, zadaje inspektor najstarszym dzieciom najłatwiejszy przykład: „Mama kupiła w mieście pięć łokci płótna na koszule dla dzieci i zapłaciła za to 2 zł 50 gr. Sąsiadka obejrzała to płótno, podobało się jej i chciała kupić takiego samego płótna siedm łokci. Ile musiała za to zapłacić?

— Proszę, niechaj pan to zagadnienie z dziećmi rozwiąże.

Po chwili namysłu przystąpił nauczyciel do inspektora i szepnął mu do ucha, że nie wie, jak się to robi.

Gdzie indziej czytają dzieci z elementarza zdanie:

„Cygany mają czarne ciało.“ — Nauczyciel, pragnąc objaśnić to, co czytały, pyta:

— A widziałeś ty cygana?

— Widziałem, widziałem! — wołają dzieci.

— Widziałyście nieraz, bo cygany przechodzą tędy często — mówi nauczyciel. — A dlaczego oni są czarni?

Cisza, nikt nie wie, więc nauczyciel wyjaśnia:

— Cygany pochodzą od Chama. Gdy Noe przeklął Chama, tak on zczerniał, to też i cygany są czarne. Czytaj dalej.

Uczeń czyta: „Jeleń ma rogi rosochate.“

— A widziałeś ty jelenia? — pyta nauczyciel. — Nie? Ja bym wam pokazał obrazek jelenia, bo tu był wymalowany na tej tablicy, ale któryś gałgan urwał róg malowidła z jeleniem. Ale to jest tak: jelen i sarna, jak baran i owca. — Czytaj dalej!

Och, czego się tam było można nasłuchać!

We Wołowcu opowiadał mi proboszcz, jak nauczyciel prowadził z nim dysputę o obrocie ziemi i nie dał się przekonać, że ziemia obraca się naokoło słońca, „bo przecież — mówił — każdy widzi, że słońce wschodzi, idzie po niebie i zachodzi...“

Jednakże było już wtedy między Łemkami kilkanaście szkół dobrze obsadzonych nauczycielami należycie uzdolnionymi.

9. JĘZYK

Gdy przysłuchujemy się rozmowie Rusnaków, uderza nas przede wszystkim brak w ich mowie akcentu, brak śpiewności mowy ruskiej. Akcent jest polski i wiele polskich wyrazów, zwrotów i form dawniejszych i dzisiejszych, miesza się do mowy; jak również wiele wyrazów słowackich — a są i rumuńskie. Wpływ polskiej mowy jest wielki, a u ludności, mieszkającej w wioskach, sąsiadujących z gminami polskimi i posuniętymi dalej na zachód, jest tak duży, że namyślałem się, czy umieścić tu bajki i opowiadania pisane *prawie* po polsku, chociaż zapisał mi je Rusin rodowity, Łemko urodzony, wychowany i ożeniony z chłopką, mieszkający tu od lat 40 *J. Kobani* z Krywego, w powiecie gorlickim, który w Nowym Sączu ukończył zaledwie dwie klasy w szkole niższereальной, a zresztą nigdzie nie był poza swoim powiatem.

Pieśni dostarczył mi drugi Łemko *Włodzimierz Rusyniak*.

Umieściłem je jednak tutaj na dowód, jak wielki był i jest wpływ polski na język łemkowski.

Zwiedzając szkoły, a były to szkoły ruskie, z językiem wykładowym ruskim, bywałem świadkiem, że dzieci często nie ro-

zumiały wyrazów w elementarzu (w bukwarze) i innych książkach szkolnych. Dopiero nauczyciel przekładał je na język łemkowski, aby wiedziały, o co chodzi w książce.

Dwa opowiadania: „O śmiertkach“ i „O djaku“ spisałem po polsku, bo słyszałem je bardzo dawno, nie zapisałem ich wówczas, a nie chciałem obecnie przekładać tekstu na terazniejszą gwara łemkowską.

Nazwy rodzin

Bogusza. Bortniak, Chocholak, Choroszczak, Fryneckiewicz, Gambal, Halkowicz, Kobani, Kurej, Kuziak, Kuzma, Legutko, Maciejowski, Michalczyk, Mołodciak, Pletenik, Prokopczak, Slezion, Stafiniak, Szlanta, Szufnarowicz, Sydoriak, Tkaczyk, Worobel, Wyszowski.

Czarne. Bajsa, Barna, Bawolicz, Ciułyk, Cyprian, Filak, Fedak, Fesz, Głuszko, Gmitrik, Gracoń, Gresko, Gubał, Gyba, Halczko, Haszczyk, Homik, Husajło, Jaroma, Kasafanda, Kuryłko, Kusajło, Korucz, Ksemir, Kawula, Kopcza, Kpacz, Łyskowicz, Łysak, Majchrycz, Małata, Paszkiewicz, Paszkowicz, Petryszyn, Przysłupski, Pyrtko, Seńczak, Skimba, Słota, Stach, Szewczyk, Szpak, Szufa, Techir, Uran, Walko, Wańko, Zełeniak.

Florynka. Bubernak, Bartoszewski, Chomiak, Cieśla, Ciołka, Dubiec, Dziadyk, Dwidowicz, Gela, Greś, Habura, Hasiuga, Hasyecz, Hawran, Jaroszczak, Junak, Kania, Kaniuczok, Kachan, Kowalczyk, Kuźmicz, Kyzior, Luczkowiec, Majczak, Melesz, Mezera, Pałka, Pecuch, Posypanko, Pruk, Rodak, Romaniak, Rydzaj, Serafin, Skarłosz, Smalec, Szuta, Tatuśko, Trochanowski, Wilczacki, Workacz, Woźniak, Żuk, Żylicz.

Hańczowa. Biszko, Błaszczak, Boleszok, Cap, Chudko, Chudyńcia, Ciżdo, Czopar, Dedło, Demaj, Doszna, Durkot, Durniak, Dydyk, Dżuła, Fecina, Fedorczyk, Garaguz, Jacewicz, Kałakuka, Korbelak, Kowal, Kowalczyk, Kosar, Krajniak, Kuziemczak, Łukaczyn, Medwid, Michal, Mihiewicz, Mikulak, Onuszczak, Perik, Piruk, Proć, Pyrecz, Skalski, Sokoł, Symoczko, Sztekla, Wandziak, Wansacz, Wisłocki, Wojkowski.

Łosie. Dudra, Dudyk, Fekuła, Feistak, Fełech, Gabal, Gal, Górnik, Gyża, Jaszkowski, Juszczyk, Kareł, Klancko, Kościlny, Kowalczyk, Krutyło, Krył, Kudratyk, Łukaszczyk, Nowak, Ole-

śniewicz, Palioch, Pawlak, Rogoc, Ronczkowski, Ślanta, Śpiewak, Spólnik, Swist, Telech, Trojanowicz, Trembacz, Wachnowski, Zagórski, Żak.

Krywe. Bihuniak, Bybel, Dokla, Dylina, Fesz, Gacoń, Górca, Hajtko, Hruszczanik, Jakinnik, Kiec, Kokań, Kopcz, Kwaczka, Kycej, Nałyśnik, Onyszkiewicz, Pac, Pelesz, Pidbereźniak, Rodko, Swyj, Sokira, Szkymba, Suda, Szwed, Wasiczko, Wasieńko, Wasylko, Zoryła.

Klimkówka. Baczkowski, Baniaś, Betlej, Bochniak, Bodnarczyk, Chowański, Demczak, Dubiński, Gładyszewicz, Górski, Halczak, Hudak, Igielski, Kaspniak, Klimkowski, Kostyszak, Małecki, Matuszyk, Młynarski, Niemazyk, Pastyrczyk, Pawelczak, Popowicz, Pyrcz, Szymonczyk, Wójtowicz.

Męcina Wielka. Bodak, Borsuk, Boryk, Bubniak, Cosura, Frenczko, Hałuszczak, Hnatik, Hołodejczyk, Janasiewicz, Juszczażak, Kaczmarczyk, Kaczur, Kołodziejczyk, Kółtko, Kret, Kruk, Lepak, Mlinarz, Musiała, Pregnar, Priszlarz, Przybycień, Pysz, Ślimak, Szopa, Wał, Zagórski, Zelen, Zywan.

Nowica. Bihuniak, Bisko, Brenia, Chowaniec, Chylak, Feciura, Ferenc, Gluz, Guzik, Hojsak, Hołod, Homecki, Jaczczak, Jarosz, Kapeluch, Karlak, Klancko, Kołtko, Król, Machnica, Marszałek, Michnik, Nowak, Obuchanicz, Pałubniak, Paranicz, Pełechacz, Plaskoń, Romanik, Ryba, Sachanicz, Sembratowicz, Smolej, Suchanicz, Tkacz, Wandziłowicz, Więcko, Żuraw, Zysko.

Śnietnica. Basałyga, Biszczak, Czura, Czyrniański, Demianowicz, Grycz, Hoć, Ilczak, Jaworski, Kisielewski, Kopyściański, Korbicz, Kordyś, Krynicki, Kuźmicz, Lorko, Małyniak, Myślacz, Myśliwy, Moskwa, Obrzad, Paduchowicz, Padzisz, Pakan, Romanik, Sabczak, Sławiski, Stec, Sycz, Sysak, Tudaj, Watral.

Wołowiec. Bawolak, Cirkol, Dribciak, Dudyń, Dytko, Gliwa, Gracoń, Guła, Hałaniewicz, Hanas, Hułyniak, Ilczak, Jaczczak, Kacian, Karpiak, Kyma, Lachowski, Noga, Polański, Pregon, Ryniawicz, Sachajda, Samiak, Sawczak, Sknir, Sołoninka, Sym, Szczur, Szczurko, Szkirpan, Szmyl, Szopa, Tuz, Tychania, Wołk.

Wysowa. Astriab, Babaj, Bernar, Binko, Demczko, Demianczyk, Derewianik, Dudycz, Dziubyn, Fedak, Hałata, Harszanicz, Hnatyszak, Hryckanicz, Kasprzyk, Keblerz, Kuryło, Łytwiak, Masurjak, Pałyga, Penkała, Piroh, Raman, Ruryło, Ryżyk, Smerek, Szwec, Taratuła, Truchan.

Żdynia. Baranowicz, Barycha, Biskup, Bołdyś, Ciura, Cze-
gen, Czuchta, Denko, Dziamba, Dziubak, Hajtko, Halija, Hyra,
Jedynak, Kaszczak, Kawala, Ksynia, Leszczyński, Mamia, Ma-
tijeżak, Młynarik, Nosal, Owczar, Padła, Pawlikowski, Perun,
Smendowicz, Spiak, Steszeń, Suchowacki, Tełep, Urban, Wary-
cha, Wasyl.

Próbki słowniczka*)

Adzymki = placki z mąki ow- sianej bez kwasu	jak o ne = jak nie wiem co jarok = potok juszty = tak jest
Bajusy, wajusy = wasy bruślak, druślak = kamizelka	Kady = gdzieś kerpci = kierpce klebania = plebanja kołusy = kiedyś komperi, grule = ziemniaki kuściok, ciapusia = odrobina
Chybati =biegnąć chyża = dom chwila = pogoda ciapusia, kuściak = odrobina czuduju sia = dziwię się czuha = gunia	Lem, łem = tylko
Dojcz = deszcz dotal = dotąd druślak, bruślak = kamizelka duhan = tytoń dytyna, dzecko = dziecko	Meryndia = śniadanie dla pa- stucha (chleb i ser), które bierze ze sobą, idąc paść
Furmanec = gościniec	Ne chcu = nie chcę ne je = nie ma ne znam = nie wiem nohawici = spodnie nycz = nic
Grule, komperi = ziemniaki	Odkal = skąd odtal = stąd odtamal = stamtąd oplicza = koszula kobieca osuchy = placki owsiane
Hen = tu hołozni = spodnie z grubego sukna hryby, huby = grzyby huba, hryb = grzyb hudba = muzyka	Pak = potem
Jafiry = borówki	

*) Teksty ogłoszono na podstawie zapisek z przed lat kilkadziesiątu, a więc z czasów, gdy metoda badań djalektologicznych daleka była jeszcze od ich dzisiejszego poziomu.

pekty = bywa
 perchacz = nietoperz
 podziamyty = pognieść
 połe heu = pójdź tu
 powismo = pasmo
 prasa = żelazko do prasowa-
 nia
 psyk = pies
 Sem = tu
 smole heu = popatrz tu
 smole smo = patrz no patrz
 smole = patrzyłem
 szto = co
 szumnyj = piękny
 szmaryty = rzucić

Tady = tam
 treja mi = trzeba mi
 Wajsy, bajusy = wąsy
 wyhlad = okno
 wżycia = łyżka

Zalipianki = jeżeli do adzimka
 da się w środek sera z ziem-
 niakami, to taki placek zowie
 się zalipianką
 zaran = jutro
 zdrowie = zdrowie
 zemniaki = ziemniaki
 zonaczyć = zrobić
 zwitka = dziewczyna z dziec-
 kiem

10. OPOWIADANIA

**Zwidki to powstała taja posłowicia: „Zroblu ti toje, jak czort
 na lisku wylize“**

Krywe.

Oden atec umerajuczy liszyw w spadku swojemu synowi motuz i każe jemu, czto jesły dobre gazdowati bude, to może sia dorobiti welikoho majetku. On ne nadumujuczyś dowho po smerti otca, bere motuz, wytinaje sobi dobru liskowu paliciu i ide wo świt. Perejszow ciłyj świt, byw tam nawit, hde czarnokniźniki witry wyrablajut, no, nihde szczastia zo swoim motuzom znajti ne mih. Otież zajszow do pekła.

Tut poczynaje swoim motuzom mirjati zemlu i każe czortim, kitri z ciekawostiu i zadiwlenjem na neho diwili sia, czto Hospod Boh prisław jeha, czto by cerkow w pekli postawiw. Nalakani toju wisteju czorti dali jemu za toj motuz konia, wiz i pownyj wiz zołota. Szczasliwyj, czto maje tolko hroszej, power-taje domoj. No, czortim stało žal tolko hroszej i posłali odnoho czorta, szto by dohaniaw jeha, a nakoly dożene, hroszy jemu odebraw. Biżył czort, czto może a uzriwszy jeha, swiszcze i kriczył, czto b zażdaw. Zatrिमaw nasz szczasływeć konia i źde na czorta Prihodit czort i każe hroszy oddati. No, on mu howorit:

— Dobri, ja hroszy tobi dam wtody, jesly ti silnijsze swy-
nesz, jak ja.

Swystaje czort; naszomu czołowiku aż w uszach zadzwoniło
i każe:

— Dobre czorte swyszczesz. No, zdaje mi sia, czto ja sil-
niejsze swyszczu i aby ty od strachu ne zhinuw, zatkaj sobi oczy.

Czort zawiązaw sobi oczy. Nasz czołowik jak ne swystne wtody,
jak ne wdarit swojom liskowom pałiciom czorta poza uszy, aż
jemu krow z uszy, z nosa potekła. Nalakanyj liszyw wsio i od
toho czasu czort na lisku ne wylize i nikoły ne swystaje i dru-
him swystati ne daje.

Podał *J. Kobani.*

Zawiść

Krywe.

Odna czariwnicia mała duże brydtku doczku, tak czto nikto
na niu i podiwiti sia ne chotiw, a mała ona pri sobi i duże kra-
snu wychowanicu, za kotrow chłopci aż rozbiwały sia. A me-
szkali oni nedałeko młina, w kotrim czorti koždyj deń o piw-
noczku tańciowali, a każdomu, czto w toj czas w młini mołow
a z nimi w tanci piszow, hołowu zrywali.

Stara czariwnicia, czto by pozbyti sia wychowanici, nasu-
szyla zerna, zawezła do młina i nakazała wychowanici, czto by
ne prihodiła domoj, doki wsio ne zmele, chotiajby wypało jej
i czerez ciłu nicz mołoti.

Posłuszna rozkazu sedit nasza wychowanicia w młini i mele.
Prichodit niecz, prichodiat i czorti, zaczyrajut tanciowali i na
siłu tiahnut ju do tańciu. No, wychowanicia odtihaje sia i każe,
czto ona ne ubrana do tanciu. Czorti prinosiat jej wsio ubranie;
no, duże krasne i bohate ubranie i prosiat w taneć. Ona każe im,
czto bosa. Czorti prinosiat jej obuwie i prosiat w taneć. Ona im
każe, czto ne wczesana. Czorti prinosiat jej hrebiń i pachniaczy
smarowidła, jaki to pani do smarowania wołosia używajut i pro-
siat w taneć. No, wychowanicia każe im, czto ne wmyta; no,
nakazuje im, czto by prinesli jej wody do mytia w reszeti. Bi-
hajut czorti z reszetem po wodu, aż z nich pina walit sia, poroz-
walali sobi i nosy tak spiszał sia, bo piwnicz nadchodit, a oni
z neju jeszcze do woli ne natańciowali sia. W tym kohut zapiw,
czorti szeczeli, a nasza wychowanicia zmołowszy wsio zerno

krasno ubrana prichodit do domu. Stara czariwnicia z swojom diwkom wawalili na niu oczy, bo oni byli pewni, czto ona żywa z młina ne werne, a uwidiwszy jej krasne i bohate ubranie, rozpytujuť sia jej, kto jej toje ubranie daw. Wychowancia powidaje, czto za taneć panowe w młyni ju tak harno priodili. Z zawisti stara czariwnicia nasypuje zerna w miszki i wysiľaje znow swoju doczku do młina. Sidit nasza doczka w młyni i meľe. Prichodit nicz, prichodiat i czorti, zaczynajut tańciowati, berut i naszu doczku do tańciu, na szczo ona zezwalaje pod tim warunkom, jesly jej prinesut jeszcze krassze ubranie, jak prinesli zesľoľ noci jej posestrennicy. Czorti hotowi dajut jej ľadajemoje ubranie, tańciujut z neju, w tańci zrywajut jej hoľowu i wyszczyrynymi do śmichu zubami kľadut na wikno. Neterpliwo oľydaje czariwnicia powrotu swojij diwki z młina; no, jej nema taj nema. Biľyť do młina, a uwidiwszy ju czerez wikno, czto ona śmije sia i jej w wikni oľydaje, wchodit do młina i widit, czto tuľowiszcza ne ma, czorti rozsipaľi, tolko samu hoľowu na wikni ľisziľi.

Tak zo zawisti zhubiľa czariwnicia swoju doczku.

Podal J. Kobani.

Nesprawedlywist

Krywe.

Cztob świtu pokazati, ľe wsio zľoje i neszczastie ne od czorta pochodit i czto lude nesprawedlywo na czorta narikajut, spriľazniw sia czort z chľopom i oba pustily sia w świt. Prichodjat ku odnomu seľu i widiat kupu ludej, kotri korowu, czto w bahno popala, witiľajut i pri tim na caľe hoľa kriczat:

— To czort ju tu peľnuw! To czort ju tu zaniľ! Bodaj propaw! Bodaj szczesz!

W toj czas kaľe czort do chľopa:

— Pidu i wydostanu im korowu.

I tak zrobiw. A koľy korowa byľa na suchim miscy, lude zawoľaly:

— O, sľawa Tebi Hospody Boľe, diakujemo Ti za Twoju ľasku!

— Widisz — kaľe wtody czort do chľopa — korowa do bahna sama zalizľa, a lude winu zľoľyli na mene; ja korowu z bahna widostaw, a lude Bohu diakujut.

Podal J. Kobani.

O żelaznym Janku

Krywe.

Był sobi Janko, a że chodiw z żeliznom palkom, czto tri cetnari ważyła, nazwali jeho *żelaznym Jankom*. Win maw taku syłu, czto tom palyciom stinaw derewa, zabywaw żwiriata, a jak szmariw do hory, to probiwaw chmury i woda, jak z cebra na zemlu liała sia. Majuczy welyku syłu i zruczništ, ne chotiło sia mu w doma pri witecy robyti i piszow wo świt.

Ide lisom, ide i spotykaje druhocho chłopa, czto jaliczky wurywaw i motuzy z nich krutiw i każe do neho:

— Koły ty takij silnyj, to chody zo mnoju, a może sia mni pridasz.

Idut oba i spotykajut tretioho chłopa, czto derewa z koriniem wurywał i z nich koszyki pliw.

— Zdaje sia mi — każe żeliznyj Janko, czto i u tebe syła ne małeńka, jesly chcesz, to możesz pojti z nami.

Idut wsi triocho i napała ich w tym lisi nicz. Rozłożyły oheń, napekły zwiriny, kotru żeliznyj Janko palyciom swojom nabiw, położyły sia spati i widiat czto welyka skała dwihła sia i nahli nazad upała. Na druhiy deń rano żeliznyj Janko dwihnuw skału, a uwidiwszy duże hłuboku dziuru, kazaw tomu chłopowi, czto z jaliczok motuzy krutiw, krutiti duże dowhu lynow, a tomu czto koszyky z derew robiw, pěstii welykij kisz. Nezadowho wsio było hotowe. Żeliznyj Janko pospuszczaw motuziarja i koszykarja, a okrutiwszy linow koło kilkoch mołodych jaliczok, spustiwsia sam i wsi triocho stanuly pid zemlom. Okołyčia krasna, ptachi špiwajut, chudoba pase sia, derewa zelenijut sia, zboże żowtije sia, a ludej ne widno. Prochodiat sia, wže i deń miniaje, a chaty ne ma. Až zo zmerkome baczat dałeko świtło. Idut ku nemu, a tu stoiť srybnyj dim, w domi wsio srybne, až bliszczyt, a w chati mołoda panna, krasna jak jaka princezna, kotra uwidiwszy ich płacze i każe im utikati, czto jej muž czornoknižnyk maje tri hołowy i takij silnyj, czto wsich wyhubit. No, żeliznyj Janko potiszyl ju, czto by ne bojała sia, kazał podati sobi šczoš dobroho do jidžinia i ożydaw pribytija czornoknižnyka. O dwanacetoj hodyni w noczy prihodit z krikom welykim:

— Czolowicza dusza tu smerdit!

Czornoknižnyk zblizaje sia ku żeliznomu Jankowi, czto by johu udusyti. No, toj jednym zamachom palyci wsi tri hołowy

jemu na zemlu zrubaw. Utiszena princezna opowidaje im, czto duże daleko od tałe meszkaje jej sestra, no, taja nieszczęsływsza, bo jej muž maje szišt hołow. Żeliznyj Janko każe sia tam zaprowaditi, czto win nikoho ne bojit sia, a chotiaj taja druha princezna, prosyła jeho, czto by uchođil z jej domu, czto zhiniet, on popo-
iwszy z kameratami dowoli, neterpliwo ożydaw czornokniźnyka. O dwanacetoj hodyni wże na piw mili kriczyt czornokniźnyk:

— Czołowicza dusza tu smerdit!

Wbihaje do domu, kotryj ciłyj zołotyj byw, choce żeliznoho Janka zadusyti. No, toj szust palyciom po hołowach, naraz odlećiło tri, szust druhij raz, odlećiło znow tri. Utiszena princezna powidaje jemu, czto ona maje daleko odtale sestru, ale taja duże nieszczęsływa, bo jej muž maje aż dewiat hołow. Żeliznyj Janko każe jej, czto on nikoho ne boit sia, czto zabiw uže dwoch czornokniźnykiw, ta zhladiť i tretioho i każe sia tam zaprowaditi.

Priszowszy do domu, kotryj ciłyj dijamantowyj byw i jak ohień bliszczaw, najiwszy sia, ożydaje czornokniźnyka. Na milu zemli czuty, jak kriczyt czornokniźnyk:

— Czołowicza dusza tu smerdit!

Wbihaje do domu, choce ich podusyti. No, żeliznyj Janko szust palyceju, odlećiło tri hołow, — szust druhij raz, znow odlećiło tri hołow, — szust tretij raz, odlećiło reszta tri hołowy. Oswobodiwszy wsi tri princezny od czornokniźnykiw, obiciaw żeliznyj Janko wyprowadyti ich na świt. Zabraw wsio srebro, zołoto i dijamenty i prziszow z nimi ku tij diri, kotrom oni pid zemlu prijszły. Najpersze wyszły koszykar i motuziar, toty wytiahły princezny i ich bohactwa, a na ostatku mały wytiahnuti żeliznoho Janka. No, on znał czto oni zo zawisti pustiat ho jak bude na seredyni jamy i on zabije sia, protoje do kosza ne sidaw, tolko nakław kaminia. Jak dumaw, tak i stało sia. Towarisze jeho myśliły, czto wytiahajut żeliznoho Janka, a ne kaminie, jak były na seredyni pustyli wsio i utiszeny, czto żeliznyj Janko ne żyje, czto princezny i ich bohactwa pri nich zostanut, poszły dal-sze w swoju dorohu, a żeliznyj Janko chodit pid zemlom i roz-dumuje, jakimby sposobom na świt distati sia. Aż wydit welykoho orła, łowyt jeho, zabiwaje swojom palyciom woła, miasto jeho na kusnyki kraje, kłade do micha, sidaje na orła i łetit do hory, a nakoły orł zmuczyt sia i zhołodnije i dziub otworit,

to kine mu kawał mięsa. Już byli niedaleko werszka, orzeł otweraje dziub, żeliznyj Janko mu ne kidaje, bo mu mięsa brakło. Otweraje druhij raz i tretij raz i upadaje w dołynu. Żeliznyj Janko widyt, czto bida, rwe swoje tifo i kidaje orłowi do dziuba. Orzeł naberaje syły i letyt do hory i takim to sposobom żeliznyj Janko distaw sia na świt. Orłowi na dorohu dał, priwiazawszy mu miszok do szyi, mięsa a sam powandrował dalsze.

Po jakimś czasi prijszow do mista, a to do wetykoho mista, a spytawszy sia, czto tu czuwati, dowiduje sia, czto korolewi shynuły tri doczki, no, nedawno wynajdeno ich i czto dneś ich wesilje maje odbyti sia z tyma ludmi, kotri ich wynajszyły.

Żeliznyj Janko ide do korolewskoho zamku. No, tut jeha na zadin sposib ne chotiat pustyti. Ne nadumujucyś dowho, rozpychaje wsich, staje pered princezny i pokazuje im swoju żeliznu pałku, po kotorij oni jeha piznały. Koszykar i matuziar z bojazny powtikały, a z najmłodszom, bo toja była najkrassza, zwinczał sia żeliznyj Janko.

Podał *J. Kobani.*

O szklannoj hori

Krywe.

U odnoho sołtysa byli tri syny, dwoch mudrych a duże paradnych, a najmłodszyj ne dbaw duże o sebe, ta uchodiw w oczach rodziczej i ludej za tumana. No, win — jak ne zadowho uczujemo — durnym ne byw.

Raz każe otec do najstarszoho i do serednioho syna:

— Diti moi, cztoby lude ne skazałi, czto wy na pecu wychowawali sia, idyt wo świt, tam naberete rozumu, a może i jakie szczaćie spotkaje was. Tu majete hroszy, a ty Jurku liszy sia doma, bo nema komu husy pasti.

• Synowe požechnali sia z rodziczami i piszli w świt, no, z nimi piszow, chotiaj rodzicze zakazałi i Jurko. Idut, idut i prijszli do lisa, tut spotykajut starcia, kotrij pid derewom sidit i o jakij darok prosyw. Perszy synowe omynułi jeha i ne dałi jemu niczoho, Jurko tolko obdariw jeha kawałkom chliba za szczo jemu starec daw srybnu piszczawku, że jak na nej zapiskat, to stane pered nim krasnyj kiń w srybro ubranyj i sribne ubranie dla jezdcia; daw jemu i torboczku, czto nakoły neju potriase, wsio zaraz zczeznet.

Idut dalsze, spotykajut znów starcia. No, takóž jeho omieniajut, Jurko tolko daje mu kawał chliba, za szczo stareć daje jemu zołotu piszczawku, czto jak na nej zapiskat, to stane przed nim krasnyj kiń w zołoto ubranyj i zołote ubranie dla jizdcia, daw jemu i torboczku, czto nakoły neju potriase, wsio zaraz zczezne.

Idut lisom dalsze, spotykajut znów starcia i znów jeho omieniajut, Jurko tolko daje jemu swoj ostatnij kawałek chliba, za czto stareć daje jemu dyjamentowu piszczawku, czto jak na nej zapiskat, to stane przed nim krasnyj kiń w dyjament ubranyj i dyjamentowe ubranie dla jizdcia, daw jemu i torboczku, czto nakoły neju potriase, wsio zaraz zczezne.

Idut dalsze i przšli do jednoho, do druhoho mista, byli w rżnych sełach, baczyli rżny narody i ich zwyczai, aż po paru rokach powernući sia do swoho seła.

W tym czasi porwali czornokniźnyki korolewi doczku i zanesli ju na szklannu horu. Korol rozpisaw, że kto ju dostane, tomu dast piw korolestwa i princeznu za ženu. Zjichałi sia wsi pany, koždyj chotiw na werszok szklannoj hory wyskoczyti, no, żaden ne mih. Pisław i nasz sołtys swoich najstarszych syniw i każe im:

— Berte sobi koni, jaki choczete i dostawajte princeznu.

Jidut naszymy synowe, a za nimi ide pokryjomo i Jurko. Prichodiat ku szklannoj hori, zahaniajut swoi koni, no, i kroka po szklannoj hori ne zrobili. Wtym Jurko zapiskaw na srybernoj piszczawci. Zaraz stanuw przed nim krasnyj, w srybro ubranyj kiń z srybnym ubranie dla jizdcia. Jurko ubraw sia, siw na konia, pohnaw, jak woda i wyskoczyw do piw szklannoj hory. Korol i wsi prosiat ho, czto by szcze raz szczaštia probował. No, Jurko potrias torboczkom i wsio zaraz zczezło.

Na druhiy deń naszymy synowe wziawszy inszy koni znów idut ku szklannoj hori princeznu dostawati, Jurko prosyt ich, czto by i jeho wziali, no, oni kazałi mu w kuti komperi szkroboti. No, on pokryjomo pizow za nimi, a koły nedaleko szklannoj hory byw, zapiskaw na zołotoj piszczawci, zaraz stanuw przed nim krasnyj, w zołoto ubranyj kiń z zołotym ubranie dla jizdcia. Jurko ubrał sia, siw na konia, pohnaw jak witer i wyskoczyw na werszok szklannoj hory. Korol i wsi lude kriczat i prosiat, czto by

jeszcze raz szczastia probował. No, Jurko potrias torboczkom i wsio zaraz zczeszło.

Na tretij deń naszy synowe wziawszy najlipszy koni wybirajut sia znow ku szklannoj hori princeznu dostawati. Jurko prosyt ich, cztoby i jeho wziali, ale oni wyśmijawszy jeho, łyszyl i joho doma husy pasti, a sami pohnali ku szklannoj hori. Jurko timezasom pokryjomu wziaw torboczku i piszczawku dijamentowu, piszow za nimi, a koły byw nedaleko szklannoj hory, zapiskaw na swojej dijamentowej piszczawci i zaraz stanuw pered nim kiń w dijament ubranyj z dijamentowom ubraniem dla jizdca. Jurko ubraw sia, siw na konia i poh naw jak mysel, wyskoczyw aż na sam werszok szklannoj hory, wysadiw princeznu na konia i koły stanuw na zemli, zosadiw ju z konia, a sam pojichaw domoj, strias torboczkoj i wsio szczeszło.

Bratia joho prziszowszy do domu opowidajut rodzizam o wsim, czto stało sia i czto oni baczyli, każut czto princeznu jakiś jizdeć z szklannoj hory sprowadyw, czto korol dawal jemu princeznu i połowinu korolestwa, no, on wsim zhordiw i piszow w swoju storonu.

Korol chotiw kończe dowidati sia, kto to jest toj jizdeć i rozisław swoich urjadnikiw, cztoby iszli od chaty do chaty i szukali toho jizdca, czto joho lechko można poznati, bo maje czornyj znak na karku, kotrij mu princezna swoim persteniem wybiła, jak na joho kony jiduczy z szklannoj hory, sidiła. Urjadniki rozyszli sia po ciłym korolestwi, rewidowali kożdoho czołowika, prijszli i do naszoho sołtysa. Sołtys postawiw swoich najstarszych syniw, no, oni każut, czto to ne oni i pytajut sia sołtysa, czy ne ma u neho bolsze syniw, a win każe, czto jest jeszcze tretij najmłodszyj, no, tuman do niczoho nezdałyj. Bratia to samo każut, czto jemu husi pasti, abo kompery w kuti szkrobaty, czto nihde ne byw.

No, uriadniki każut kończe sobi joho pokazati, a nakoły obzerili, czto to win jest tym jizdciom, priweli pered korola, a korol dał jemu swoju docz za ženu.

Podał *J. Kobani*

Wasio korol

Krywe.

Było to w dawnych czasach, koły to czorti, jak murjanki po świti chodili i ludiam pakist, ta psoty robili, koły to czariwnici

ta czarnokniźniki swoi czuda dokazywali, że oden gazda maw syna Wasia i lubiw jeho duże, bo to byw jedynak.

Razu odnoho piszow otec na połoninu orati, a synowi kazaw połudenok sobi wynesti. Poslušnyj syn bere w połudne połudenok i nese. Prichodit w lis, taj zabludiw, neznaw kudy jemu powernuti sia, taj piszow, kudy jeho nohi nesli i w noczy prijszow do maľenkoho domu, w kotrim zbujowe meszkali. Opo-widaje zbujam czto zabludiw i prosit sia na nicz. Zbujowe pe-renoczuwali jeho. Druhoho dnia dali jemu popojisti i skazali jemu, czto može u nich zostati, czto wilno jemu kudabud' choditi, tolko czto ne wilno jemu do ostatnio komnaty ity, že nakoły tam pojdet, to oni jeho zabiut. Jakiś czas byw poslušnyj zakazowi zbujiw, no, nakonec wziała jeho ochota, taj zazriw do ostatnioj komnaty. Tam stojałi tri krasni koni priwazani do zołotoho zołoba. Wasio nalakaw sia duże i chce utikati. No, oden kiń kaže jemu:

— Ne bij sia, napij sia toho wina, wozmi toti tri jabka, czto sut w kuti, sidaj na nas, a tak wybawisz nas, a my wybaweme tebe.

Zrobiw Wasio vse, czto jemu kiń kazaw, siw na konia i po-hnaw witrami. Wecerom prichodiat zbujowe do chaty, a uznaw-szy o wsem, czto sia stało, nuż ich dohaniati i dohnałiby ich pewno, ale oden kiń kaže Wasiowi za sebe kinuti midiane jabko. Wasio kidaje. Z toho jabka powstał welikij ohoń tak, czto zbujowe musiłi jeho objiždžati, a koni ponesli tymczasom Wasia duże daľeko. Obminuwszy ohoń zbujowe pustili sia w pohoń za Wasiom i już mali jeho zjimati, ale kiń kaže mu kinuti za sebe sribne jabko. Wasio kidaje za sebe sriberne jabko. Z toho jabka powstaje welikij lis, kotryj upiznyw w pohoni zbujiw tak, czto koni z Wasiom daľeko odbihli. Pereprawili sia z bidoju zbujowe czerez lis i znow zaczuli dohaniati Wasia i dohnałiby jeho, ale kiń kaže jemu kinuti zołote poslidne jabko, jak jeho Wasio kinuw powstało more, kotre zbujowe perejti ne mohli i tim sposobom od zbujiw tak Wasio jak i koni wybaweni zostali. Koni zaprowadiłi Wasia do welykoho haju i kažut jemu:

— Tu w tym haju my zostaneme, a ty idi kuda chcesz, no, nakołi w žytii swojim budeš nas potrebowati, pidi do toho haju, swistnij tolko, a my wsehda na pomicz tobi priřetimo.

Rozstaliś, koni pobihli w haj, a Wasio piszow w šwit i po dow-

hej wandriwci najaw sia u odnoho korola w pecach pałiti. Na służbi dobre i wesolo mu sia weło, bo korol buw dobry, a maw tri krasni doczki, a czto najlipsze dla Wasia było, że pecuch mił wsio, czto korol howoriw, czuti.

Jak dowho Wasio w korolewskich pecach spokojno pałiw, newidomo, dosta toho spokij w pałacu korolewskim zostaw zorwatyj, bo wybuchła wijna z druhim korolem. Sam korol a pan pecucha Wasia udaw sia do wijny, no, toje ne pomohło, zostaw pobytyj i donis tuju smutnu wišt swojej ženi. Uczuw toje i pecuch Wasio, žal mu było korola, tak dobroho pana, pobih do haju, swistnuw i wnet pribihaje czerwenyj kiń i pytaje sia, czoho hocze. Wasio opowidaje mu, szczo sia stało z jeho panom korolom. Kiń wysłuchawszy wsio dokładno, pobih do haju, no, za chwilu prinosit żelizne ubranie dla Wasia i priprowadźaje żelizne wojsko. Wasio ubraw sia, siw na konia, napaw z żeliznymi wojakami na neprijatela i pobiw na hołowu, za szczo korol obiciaw jemu w nadhorodu dati najstarszu swoju doczku za ženu i 3 mista na własnist. Toju obicianku łiszyw korol Wasiowi na pišmi i korolewskom peczatkem stwerdiw. Wasio schowaw pyšmo za pazuchu, zaprowadiw swoje żelizne wojsko do haju, a sam jako pecuch lah koło peca i ożydaw pribityja korola. Powertaje korol z wojny domoj, opowidaje ženi o swojej wijni i każe, czto oden rycir priszów z żeliznym wojskom jemu na pomiecz, czto neprijatela pobiw, za szczo on jemu swoju najstarszu docz ofirowaw.

Ni dowho tiszzyw sia korol spokojom, bo na druhij rik wybuchła znów wijna i byłaby sia dla korola źle zakinczyła, sliby ne Wasio. Ałe pomih Wasio. Z korolewskoho do ženy pisanoho listu o wsim dowidaw sia, pobih do haju, zapiskaw na konia i na jeho žadanie sywyj kiń priprowadiw mu srybrne wojsko a dla neho prinis srybne ubranie. Ubraw sia Wasio w srybne ubranie, siw na sywoho konia, napaw ze swoim srybnym wojskom na neprijatela i do nohi wybiw. Uradowanyj korol na pišmi potwěrđenym korolewskom peczatiom obiciaw Wasiowi dati za ženu swoju seredniu doczku i piw korolestwa swoho. Wasio schowaw pišmo za pazuchu, zaprowadiw swoje sryberne wojsko do haju, a sam jako pecuch lah pid pecom i ożydaje pribityja korola. Powertaje korol z wojny domoj, opowidaje swojej ženi o wijni, dodajuczy, że cztob ne oden rycir, kotryj z swoim sry-

bernem wojskom jemu na pomocz prijszow, wojna by zle mu wypała, ale toj rycir pobiw neprijatela, za szczo on jemu swoju seredniu doczku za ženu i połowinu korolestwa dati obiciaw.

Na tretij rik przšlo korolewy znow do wijny iti. Piszow korol do wijny, ale szczaście takoż mu z poczatku ne służyło, stratiw wże połowicu swoho korolestwa, napisaw o tem neszczastiu żeni i wertaje zażurenyj domoj. No, Wasio uznawszy z listu korola o wsem, ide do haju, swiszcze na konia, kotryj mu na jeho żądanie przynosyt zołote ubranie i zołote wojsko priprowadzaje i letit naprotiw swoho pana korola. Wernuw sia korol, oba napali na neprijatela, wyhnali z kraju jeho wojsko i zawerli spokij z neprijatelom na wsehda. Korol nowomu rycirjowi w nadhorodu jeho walecznostj daw jedwabnu chustoczku i na pišmi korolewskom peczatom stwerdženym obiciaw dati swoju najmłodszu doczku za ženu i druhe piw korolestwa. Wasio schowaw pišmo i chustoczku za pazuchu, zaprowadiw swoje zołote wojsko do haju, a sam jako pecuch powernuw do korolewskoj pałaty i ożydaw pribitia korola. Prichodit korol z wojny domoj, opowidaje żeni o wsem, jak jeho neprijatel zwytiażyw, jak on wże wertaw domoj, jak jemu potom pomih zołotyj rycir z swoim zołotom wojskom neprijatela pobiti i kraj nazad odebrati. Skazaw żeni i toje, że w nadhorodu daw tomu rycirjowi swoju najmłodszu doczku za ženu i druhu połowinu swoho korolestwa. Uradowana korolewa, czto jeji doczki wyswatani za tak sławnych ryciriw, utiszena, czto pokij z neprijatelem na wsehda zawartyj, upała korolewi na szyju i nuż ciłowati jeho. Pecuch na take podiakowanie korolewy diwiw sia, a korol zawstydaw i obernuw sia na bik i uwidiw w rukach swoho pecucha swoju jedwabnu chustoczku.

Z opowidania pecucha i z pišm, jaki jemu Wasio pecuch wruczyw, poznaw w Wasiu swoich ricyriw. No, dawszy slowo musiw korol Wasia pecucha za swoho ziatia a muža swych trioč doczek prziniati.

Podał *J. Kobani*.

Czomu to lude perestali jizditi sywom kobyłom po deń

Krywe.

Oden oteć byw duże bidny, a nakoły umyraw, to łiszwyw swojomu synowi w spadku kohuta, zapewnijacyj jeho, czto toj

kohut prynese jomu welyke szczastje. Po smerti witcia bere on swoho kohuta i ide wo świt.

Ide, ide i prijszow do odnoho seła i tut zaskoczyła jeho nicz, tak czto on znewołenyj byw u odnoho gazdy noczleha szukati. Gazda ne chce jeho noczowati, czto z kolei wypało na neho toj noczy po deń jichati. Nasz podorożnyj ne rozumiw jeho besidy i prosyt, cztoby wyraźnijsze jomu toje rozpowiw.

I gospodar jemu rozpowidaje, czto nasze seło, aby ne mało wsechda nicz, kupiło sywu kobyłu i tom to kobyłom koždyj gospodar, jak na neho kolij prijde czto nicz musyt jechati po deń.

Na taku besidu i na taku robotu uśmichnuw sia nasz podorożnyj i kaže, czto on maje takoho ptacha, kotryj im wsechda deń priklicze, a czerez toje uwilnit ich od wydatkiw i neprijemnostej. Uradowanyj gospodar prowadit jeho do wijta, rozpowidaje vse. Wijt zwołuje ciłe seło do hromady i rada w radu kupiło seło sobi od naszego podorożnoho kohuta i od toho czasu ne jíždiat po deń sywom kobyłom, bo kohut im deń wsechda prikfikuje.

Podał *J. Kobani.*

Dwaj Bratia

Krywe.

Dwoch duże bidnych bratej wybrało sia na wandriwku szczastia szukati. Pereszli oba razem mnoho kraiw, no, żadnoho szczastia znajti ne mogli. Postanowili protoje rozłuczyci sia w toj sposib, cztob oden za druhim prihodiw aż o odon misiać do toho samoho seła, abo mista piznijsze.

Ide starszyj brat napered i prihodit do odnoho seła, hde młocka horochu stojała i kaže do młockariw:

— Jakij tu u was płannyj horoch!

A młockowe pytajut sia:

— Ta jakij u was horoch?

— U nas takij — kaže podorożnyj — czto z odnoho struczka bolsze jak 7 kirci namołotit sia.

W zakład czto toje prawda dali młockare i nasz podorożnyj po 200 dukatiw, a podorożnoho wziali pid wartu.

Za misiać prihodit druhij podorożnyj do toho samoho seła i kaže do młockariw:

— Jakij tu u was płannyj horoch!

— A jakij u was horoch?

— U nas — kaže druhij podorožnyj — takij horoch czto z odnoho struczka można 9 kirci namołotiti.

Młockare tomu uwirili, dali perszomu podorożnomu 200 dukatiw i na wilnist pustili.

Ide on dalsze w świt i prihodit do odnoho sęła, hde lude kapustu szatkowali i kaže im:

— Jaka tu u was płanna kapusta!

— A jaka u was kapusta?

— U nas kapusta taka duża, czto z odnoj hołowki można 7 boczok kapusty nakwasyty.

W zakład toho dajut i lude i nasz podorožnyj po 400 dukatiw i znow jeho pid wartom trimajut.

Za misiać prihodit druhij podorožnyj do toho samoho sęła i kaže do szatkiwnikiw:

— Jaka tu u was płanna kapusta!

Oni pytajut sia:

— A jaka u was kapusta?

— U nas kapusta taka duża, czto z odnoj hołowki można 9 boczok kapusty nakwasyty.

Szatkiwniki zostali perekonani, dali perszomu podorożnomu 400 dukatiw i na wilnist pustili.

Ide on dalsze w świt i prichodit ku odnoj cerkwi i kaže ludiam:

— Jaka tu u was małeńka cerkow!

Lude pytajut sia:

— A jaka u was cerkow?

— U nas — kaže perszyj podorožnyj — taka wełika cerkow, czto korowa, jak pobihaje sia, to nim ju dokoła objjde, to sia otelit.

Ne chotili lude tomu wiriti i w zastaw daw podorožnyj 1000 dukatiw i lude 1000 dukatiw złożyli, a naszoho podorożnoho pid wartu wziali.

Za misiać prichodit druhij podorožnyj do toho samoho sęła i kaže ludiam:

— Jaka tu u was małeńka cerkow!

A lude pytajut sia jeho:

— A jaka u was cerkow?

— U nas cerkow — kaže druhij podorožnyj — taka wielika, czto korowa, jak pobihaje sia, to otekit sia, nim ju do połowiny obyjde.

Lude zostali perekonani w tim, czto im perszyj podorožnyj howoriw, dali jemu 1000 dukatiw i na wilnist pustili.

Obtiażeni hroszami wertajut razom obaj bratia domoj. Nicz hluboka, śniżna, nihde noczleha dostati ne możut, wstupujut do cerkwi, kotra ne była zamknena. Oden brat wyjšow na chor, a druhij położyw sia do trumny hromadskoj i ożydajut spokojno dnia. Koło piwnoczi prichodiat zbójowe, posidałi sered cerkwi i dilat sia hroszami, a że małi ich duże, wzięła toho brata, czto byw na chori, ochota tii hroszy w posidanie wzięti i zakriczaw bijuczy oboma rukami o doszczku:

— Wstawajte wmerli, budemo z żywych skuru derli!

Druhij brat, czto w trumni leżiw, zaczaw takōż po wici trumni biti i kriczyt:

— Wstajemo! wstajemo!

Narobiłi wełykoho hałasu, zbojowe polakali sia i powtikali, a obaj bratia nuż diliti sia hroszami. Oden zbój byw ciekawyj, mnoho tych umerciw jest, zaziraje czerez szparu uchilonych dwe-rej. Wtim oden brat zrywaje jemu z hołowy szapku i kaže:

— Tobi ne dostało sia bratie ni szeluka, to za swoju czast majesz tu szapku.

Zboj widit, czto musit ich byti tam duże mnoho, że z tylich hroszej tolko po szelukowi kaźden mertwec połącziw, także utik, a naszi bratia majuczy tak duże hroszej, wesolo powernuli domoj.

Podał *J. Kobani.*

Oman chłopa

Krywe.

Zastawiło sia dwoch paniw o sto dukatiw, czto wmwowit w perszoho lipszoho chłopa, kotryj husku do mista na jarmarok ponese, czto win ne husku a zajacia na prodaj nese. Dukaty oddano w treti ruki.

Na druhij deń, a byw to jarmarcznyj deń, nese jakiś hospodar w koszyku husku. Jeszcze za mistom prichodit ku nemu żydok, odkrywaje koszyk i pyta je sia:

— Gazda, czto wy hoczete za toho zajacia?

Chłop wywaliw na żyda oczy i piszow dalsze. Uszow kilka

krokiw, zaczypaje jeho żydiwka, zahladaje w koszyk i znowu pyta:

— Czto choczete gazda za toho zajacia?

Chłop skazaw szczo żydiwci, plunow na zemlu i piszow w swoju storonu. Na rohu ulici witaje jeho kuma jeho, zahladaje w koszyk i każe:

— Tak kume, zajacia do mista na prodaj nesete?

— Ta, de tam zajacia — każe chłop — podiwit sia kumo lipsze, ja husku nesu.

— Krasna mi tam huska — każe z uśmichom kuma — na cztyrjoch nohach — i piszła w swoju dorohu.

Chłop zadumaw sia na chwilku, odkryw koszyk, bo myśliw, czto huska zakryta, w temnosti wydaje sia ludiam zajacem i ide dalsze na torhowici. Wtim spotykaje jeho wirnyj jeho prijatel, druhij chłop i robiť jeho uważnym, czto w tim czasi ne wilno zajaci jimati, czto aby zajacia schowaw, bo może w kłopot popasti. Włastitel huski zmiszaw sia, no, potiszyw sia hadkoju, czto lude z neho tolko sztukujut i stanuw na torhowici. No, i minuty ne postojaw, prichodit ku nemu meszczanin, jeho znajomeć, bo neraz u neho czoboty kupowaw, tiahne jeho na storonu i szepcze jemu, czto aby zajacia schowaw i z nim sam deś podiw sia, bo zajaciw ne wilno teper jimati, to może i karu zaplatiti i do aresztu distati sia. Chłop zaczwaw sobi nedowirjati, wkrywaje husku szmatinoju i każe do szewcia:

— Wy prijatelu piani abe z mene durnia robite, precin wi-dite dobre, czto to ne zajać, tolko huska.

— Ałe, ałe, ne budte durni, ani druhich durniami ne robte — każe majster — wy oszaliłi gazdo, jak možna na zajacia howoriti, czto to huska; może sami ne znajete, czto majete i druhich tumanite, ta pianimi jeszczce robite — i liszyw chłopa stojati.

Chłop stoit jak wrytyj, sam ne znaje, czto maje diłati, znaje dobre, czto wziaw z domu na prodaj husku, a lude jemu wsi każut, czto win zajacia do mista prinis. Szczob jeszczce raz perekonati sia dobre, czy to zajać, czy huska, dwihaje chłop nesmiło i bo-jazliwo szmatinu z koszyka, a dwoch paniw, czto nespodiwano ku nemu zbliżyły sia, zahladajut jemu w koszyk.

— Chłope, prodaj nam toho zajacia, dame ti czotiry de-siatki.

Chłop wkrywaje borzo koszyk i każe bojazliwo, szczo ne predaŭ, czto to ne zajać, tolko huska. No, pany howoriat jemu:

— Ne bojte sia gazdo, my dobre znajemo, jaka to huska; no, my nikomu ne skażemo, od koho my toho zajacia kupili, a lipsze wam za zajacia czotyri szistaki wziami, jak karu płatiti i w kozi siditi.

Chłop sowerszenno zduriw, chce od paniw oddaliti sia, no, tii jeho zatrimujut i torhu dobiwajut. Na swoje nieszczastie widit chłop ku nemu zbliżajuszczoho sia policjana, oddaje panim koszyk i prosyt, czto by nikomu ne skazałi, czto win im zajacia prodaw, a sam prutko oddaliw sia i w zaułku szchez.

Timi panami, czto zajacia wziami, to byli zastawnyci.

Podał *J. Kobani.*

Oman rabina

Krywe.

W odnom duże welikim misti meszkaw rabin, a byw to czołowik otyłyj, hrubyj, a duże preduże mudryj. Dla swojej rozrywki trimaw win buchaja.

Razu odnoho prichodit rabin do stajni buchaja odwiditi; w tim buchaj wstraszyw sia, prerwaw motuz i skocziw na rabina. Niczoho wprawdi mu ne zrobiw zloho, tolko perepołoszyw rabina tak straszno, czto toj ledwi do swoi komnaty dowlik sia. Rozibrano rabina, położono do liżka i posłano piśtańcia po doktora. No, z neznajomaj przycziny doktor ne prijichaw, tolko perekazaw, czto by prislano w flaszecci mocz rabina, czto win z nej piznast słabist. Jak doktor nakazaw, tak zrobene. Ide posłaneć z flaszcckom ku doktorowi, w dorozu utykaje o kamiń nohoju, flaszczka buch na zemlu, a mocz: ciur... po zemli; wszystka wylała sia. Posłancewi, a byw to czołowik staryj i także duże mudryj, ne choćilo sia domoj wertati, dumaje sobi, woźmu mocz od korowy; micz, czy to od korowy, czy od rabina, wsechda micz i jak wzdumaw, tak i zrobiw. Nedafeko neho pasła sia korowa tiuwna (cielna), jej to mocz u nabraw rabinow posłaneć i machaj dalsze w dorohu. Prichodit do doktora, pokazuje flaszczku z moczom, a doktor obozriwszy micz, każe, czto rabin tiuwnyj. Z toju wisteju prichodit posłaneć do rabina. Rabin tomu uwiriw, bo nedawno buchaj skocziw na neho i tak sia tym utiszzyw, czto zaraz wzdrowiw i wstaw z liżka.

Win trimaw sia za duże szczęśliwoho i od Boha obranoho światoho muža, bo dumaw, czto z neho narodit sia obicianyj mesyja židiwskij, a czto by nowonarodżena ditina była tuha i miena; pokinuw swoi zanatija i wyjichaw na świzyj wozduch na seło do odnoho, swojeho wirnoho prijatela. Prijatel jeho, a był to kaczmar i małeńkij gospodar prijaw rabina szcziro i serdeczno; czto b rabin maw czystij pokij i swoju wyrodu, odstupi w jemu osibnu komnatu i hostiw, jak mih najlpsze.

Perszoj zaraz noczy perebywania rabina na świzim, selskim wozdusi, oteliła sia kaczmarewi korowa. Służaszczyj kaczmara byw w pońi, ne znaw, jakij hist w komnati spoczywaje, ne budit ani kaczmarja, ani kaczmarku, tolko zanosyt tela do toj komnaty, hde rabin spaw. Aż rano czto b tela zanesti pid korowu, ide do komnaty i bere tela. No, rabin ne daje wziati, czto to jeho tela, czto to on sam oteliw sia. Zaczynajut sia spereczati. Ale kaczmar, kotromu wże stan rabina i ciła jeho historyja widoma była, poła hodiw ich i uznaw tela za własnist rabina.

Podał *J. Kobani.*

Zwidki to powstała nienawist meži psom kotom ta myszami *Krywe.*

Pradid czyli tam praszczur psiw, staryj pan pes maw duże krasu, a mołodu žinku i duże ju lubiw, bo z neju maw szczenia, mołodoho psa. Piznijsze porodila ona jeszcze druha ditinu, kota. Win teszyw sia swoima ditmi duże, polubiw swoju žinku za toje, że ona mu tak harni ditoczki na świt prinesła, szczyrsze i czuł sia byti najszczasływszym na świti. No, szczęście toje ne dołho trwało.

Dałeka jakaś swojaczka staroho pana psa, lizka, zo zawisti, czto on tak duże swoju žinku lubit, nahoworila jemu tolko rizej na jeho ženu, czto ona jemu newirna, czto ona z druhimi pristaje, czto jeho druha ditina kit, ne jeho własna ditina i tolko na niu napleła, czto win uwiriw wsemu, rozżostiw sia i w złości zabiw swoju žinku, suku, a matir mołodoho psa i kota.

Nedobra swojaczka, znajuczy, że za taku brechniu zasłużena kara nikoly ju ne mine, uszła dałeko wo świt. Liszyw sia sam staryj pes zo swoima ditmi, mołodym psom i kotom, lubiw ich riwnoju lubowju, jak własni swoi diti i ożydaw hodiny smerti.

Minulo kilkadesiat lit, jak on tak na samoti prożywaje

i swoimi ditmi tiszyt, ta pestyt sia, až perekonuje sia, czto to wsio neprawda, czto swojaczka, liszka jemu nahoworiła, czto on nemiloserdno, nesprawedliwo ze swojeju ženoju postupiw. Žaluwaw serdeczno swojoho uczynku, czto ju zabiw, a czujucy sia bliskim smerti, napisaw testament, w kotrim jasno wykazaw swoj strasznyj hrich, w kotrim dokładno udowodniw newinnist swojej ženy, w kotrim wyrazno mołodoho psa i kota za swoi własni diti uznaw, w kotrim na konec podiliw swij welikij majetok w riwnich czastiach meži mołodoho psa i kota, dajucy perszeństwo mołodomu panowi psu. Oddaw testament synowi perworodnomu, panowi psu, nakazaw jemu cztoeby odszukaw nedobru swojaczku, liszku i pomstiw sia na nij straszno, a sam zasnuw na wiki. Po pochoronach stareho pana psa, mołodyj pan pes oddaw testament do perechowania bratu kotowi, a sam piszow wo świt szukati swojaczki liszki.

Brat kit byw trochi za ľeniwyj, ta nedbałyj, szmariw testament w kut, a sam tolko na pecu ľeżaw.

Powertaje z świtu mołodyj pan pes, pytaje sia brata kota o testament. Toj chce jemu ho oddati, no, testamentu ne ma. Szukajut wsiudy, testamentu ne ma. Nakonec prijszy do perekonania, czto testament myszy zjili. Pan pes rozserdiw sia na brata kota, bo stratiw czerez neho perszeństwo i majetok, perestaw z nim bratati sia. Kot rozserdiw sia na myszy, bo oni pozbawili jeho braterstwa z psom i majetku i od toho to czasu powstała nenawist meži psom, kotom i myszami.

Podal J. Kobani.

Kohutik i kuroczka

Krywe.

Był sobi brat i sestriczka, kohutik i kuroczka. Iszli poľem, cztoeby znajti szczoś zjisti. I najszli: kohutik najszow boboszok, a kuroczka horoszok. Kurka swoje zjila i prosit kohutika:

— Kohutiku, bratiku, podil sia zo mnoju.

No, kohutik ne chotiw podiliti sia, to kuroczka jomu kaže:

— Bodajś sia zadawiw, — hori niźki wistawiw.

I tak sia stało, kohutik sia zadawiw, hori niźki wistawiw i kriczit do sestriczki:

— Kuroczko, sestriczko, id mi do morja po wodu!

I kurka pizła do morja i kaže:

— More, more, dawaj wody!

— Komu wody?

— Kohutikowi wody.

— Ne dam ja tobi wody, doki mi ne pidesz do łypki po łystok.

— Łypko, łypko, dawaj łystok.

— Komu łystok?

— Morju łystok.

— Ne dam ja tobi łystok, doki mi ne pidesz do czołowika po motyku.

— Czołowicze, czołowicze, daj motyku.

— Komu motyku?

— Łypci motyku.

Łypka łystok; komu łystok, morju łystok; more wody, komu wody, kohutikowi wody.

— Ne dam ja tobi motyki, doki mi ne pidesz do weprja po sało.

— Weper, weper, daj sało!

— Komu sało?

— Czołowikowi sało.

Czołowik motyku; komu motyku, łypci motyku; łypka łystok, komu łystok, morju łystok; more wody, komu wody, kohutikowi wody.

— Ne dam ja tobi sała, doki mi ne pidesz do młockiw po owes.

— Młocki, młocki, dajte owes!

— Komu owes?

— Weprju owes.

Weper sało, komu sało, czołowikowi sało; czołowik motyku, komu motyku, łypci motyku; łypcia łystok, komu łystok, morju łystok; more wody, komu wody, kohutikowi wody.

— Ne dame my tobi wiwsa, doki nam ne pidesz do mlinarki po priplanki.

— Mlinarko, mlinarko, daj priplanki!

— Komu priplanki?

— Młockam priplanki.

Młocki owes, komu owes, weprju owes; weper sało, komu sało, czołowikowi sało; czołowik motyku, komu motyku, łypci

motyku; łypcia łystok, komu łystok, morju łystok; more wody, komu wody, kohutikowi wody.

— Ne dam ja tobi priplankiw, doki mi ne pidesz do korowy po moloko.

— Korowo, korowo, daj moloka!

— Komu moloka?

— Młynarci moloka.

Młynarka priplanki, komu priplanki, młockam priplanki; młocki owes, komu owes, weprju owes; weper sało, komu sało, czelownikowi sało; czelownik motyku, komu motyku, łypci motyku; łypka łystok, komu łystok, morju łystok; more wody, komu wody, kohutikowi wody.

— Ne dam ja tobi moloka, doki mi ne pidesz do diwki po trawu.

— Diwko, diwko, dawaj trawy!

— Komu trawy?

— Korowi trawy.

Korowa moloka, komu moloka, młynarci moloka; mlinarka priplanki, komu priplanki, młockam priplanki; młocki owes, komu owes, weprju owes; weper sało, komu sało, czelownikowi sało; czelownik motyku, komu motyku, łypci motyku; łypka łystok, komu łystok, morju łystok; more wody, komu wody, kohutikowi wody.

— Ne dam ja tobi trawy, doki mi ne pidesz do Pana Boha po doszcz.

— Boże, Boże, daj doszczu!

— Komu doszczu?

— Diwci doszczu.

Diwka trawy, komu trawy, korowi trawy; korowa moloka, komu moloka, młynarci moloka; młynarka priplanki, komu priplanki, młockam priplanki; młocki owes, komu owes, weprju owes; weper sało, komu sało, czelownikowi sało; czelownik motyku, komu motyku, łypci motyku; łypcia łystok, komu łystok, morju łystok; more wody, komu wody, kohutikowi wody.

Pan Bih daw doszczu, diwka dała trawy, korowa dała moloka, młynarka dała priplanki, młocki dali owes, weper daw sało, czelownik daw motyku, łypka dała łystok, more dało wody, kurka zanesła wodu kohutikowi i toj wyzdrowiw i do hneska, jesty ne zdoch, żyje.

Podał J. Kobani.

Hłucha (= tyfus)

Krywe.

Hłucha jest to stara, łysa, z dowhimi u rukach palcami, duze besidliwa baba, kotra może sia do tak małeńkoho jak horozok zwinuti hłuboczka i dlatoho można ju łechko z odnoho sęła do druho, z odnoj chaty do druhoj perewłeczy a i czołowik może ju łechko z jidłom abo napojom połknuti. Jesły dostane sia do seredyny czołowika, to chwory umyraje abo dowho muczyt sia; sły jeho tolko napade, to zawiwaje sia do jeho wołosia, hororit jemu swoi banialuki, a cztoeby uważno jej słuchał, odberaje jemu słuch tak, czto chworyj ludej ne doczuwaje, a jesły ju ne słuchaje, to potihaje jeho za kożdym razem za wołosok, dlatoho to wołosie chworomu potom wypadaje.

Tak opowidaw w roci 1882 Michał Michniak, tutejszy gospodar dr. Bielezykowi, kotrij pri mojej na tyfus chworoj żeni był — i dodał: czto pani prefesorka dowho poleżył, bo hłucha maje wyhody. Treba jej misto zahołowka mitłu pid hołowu dati, treba z pistoleta w chiży wystriliti, treba pirje, rih, wołosie paliti i tym ju kuriti, a ni, to czezoś duze hirkoho piti dawati, to hłucha widyje.

Podał *J. Kobani.*

O śmiertkach

od Łabowej.

Był we wsi szewc garbaty i miał także czeladnika garbatego. Obydwaj chodzili w wolnych chwilach wieczorami do miasteczka, aby słę zabawić i nieraz aż późną nocą wracali do domu, a droga prowadziła koło cmentarza.

Jednej nocy na nowiu wracał czeladnik późno z miasteczka, a przechodząc koło cmentarza, zobaczył, jak po grobach tańczyły dwie *śmiertki* i śpiewały sobie:

— Nedila, ponediłok, wtorek, sereda, czetwer, piatnycia...

— I sobota! — dośpiewał im wtedy czeladnik.

Śmiertki stanęły, a jedna odezwała się do drugiej:

— Słyszysz, siostró, jak nam ładnie przyśpiewuje! Co mu damy za to?

— Zdejm-my mu ten *pukel* (garb), co go nosi na plecach — rzekła druga.

I przyskoczyły śmiertki do czeladnika i w jednej chwili zdjęły

mu garb tak, że zupełnie zdrow i prosty poszedł do domu i nie mówiąc nic nikomu, spać się położył.

Na drugi dzień siada majster przy warsztacie i widzi zdziwiony, że czeladnik prosty.

— A tobie co się stało? — zapytał — Gdzieś garb podział? Czeladnik opowiedział wszystko dokładnie.

Nie mógł doczekać majster następnego nowiu, aby iść pod cmentarz i dać się wyleczyć śmiertkom dobroczynnym. Wreszcie nów nadszedł. Majster poszedł wieczorem do miasteczka, tam sobie dobrze podchmielił, a potem około północy, wracając do domu, przechodził popod wiejskim cmentarzem. Dwie śmiertki białe tańczyły na grobach, jak poprzedniego miesiąca i śpiewały tak, jak to czeladnik opowiadał:

— Nedila, poniedziałek, wtorek...

Więc wszystko prawda. Majster niecierpliwy nie mógł doczekać się końca śpiewania, więc skoro wyśpiewały: „czetwer“, ryknął strasznym głosem:

— Piatnycia!

Śmiertki stanęły, a jedna pyta drugiej:

— Słyszysz, siostrzyczko, jak nam przyśpiewuje szkaradnie! Co mu za to damy?

— Dajmy mu ten *pukel*, cośmy wzięty tamtemu.

I przyskoczyły do szewca i przypawiły mu drugi garb z przodu, bo jeden miał już na plecach. Biedne szewczysko ledwie przylazło do domu, bo ledwie mógł się ruszać, mając garb z przodu i z tyłu.

Według opowiadania służącej *Rejny* z roku 1863.

O djaku

od *Krynicy*.

Potrzeba było koniecznie pieniędzy biednemu djakowi a nie miał ich skąd wziąć. Ufny w miłosierdzie Boże, skoro tylko odemknął cerkiew, zawsze co rano klękał przed wielkim ołtarzem i modlił się:

— Boże, bądź miłościw, daj mi sto *bitych* (talarów), ale skoro braknie jednego szelązka, to nie wezmę.

Jednego dnia podsłuchał proboszcz tę modlitwę, a ciekawy będąc, co djak robi, włożył do woreczka sto talarów bez jednego grosza, położył niepostrzeżenie na ołtarzu, a sam ukrył się w bocznej ławce i czekał, co się stanie.

Djak przyszedł i jak zwykle prosił Pana Boga o sto talarów, zastrzegając się, że nie weźmie, gdyby brakowało przynajmniej grosza jednego. Wtem spostrzegł woreczek, chwycił go z chciwością i z radością wielką, ale wnet wysypał pieniądze na ołtarz i przeliczył. Niestety, brakowało jednego grosza! Włożył pieniądze napowrót do woreczka i zmartwiony nie wiedział, co teraz zrobić.

— Wezmę, nie wezmę... wezmę, nie wezmę... — powtarzał, walcząc ze sobą i przysuwał do siebie, to znowu odsuwał woreczek z pieniędzmi. — Wezmę! — zawołał nakoniec stanowczo — mam w domu kurę, sprzedam, będzie grosz za nią i będę miał całe sto talarów.

Gdy miał już pieniądze zagarnąć dla siebie, wyszedł proboszcz z ukrycia, sięgnął po pieniądze i powiedział:

— Nie twoje to pieniądze, djaczku, ale moje! Tyś prosił Pana Boga o sto talarów i zastrzegałeś sobie, że nie weźmiesz mniejszej kwoty, gdyby nawet grosza brakowało do stu talarów. Ja zaś prosiłem Pana Boga, co łaska Jego i przyrzekałem wszystko, co da wziąć z wdzięcznością. Zatem dla mnie są te pieniądze.

Według opowiadania z roku 1870.

11. PIEŚNI

Trudno wyszukać śladów jakiegoś poczucia piękna u ludu tutejszego, co już zaznaczyliśmy powyżej, pisząc o brudnem i niechlujnem utrzymywaniu domostwa i izby mieszkalnej. Nie ma też sprzętów ozdobnych, odzieży nie stroją także, nawet pisanki brzydko malują (Ryc. 12).

Śpiew i muzyka przedstawiają się wogóle skromnie, a co szczególne, że śpiewy rozlegają się dopiero w wyższych górach, na szczytach Karpat, podczas gdy niżej cicho i rzadko można usłyszeć w polu piosenkę.



Ryc. 12. Pisanki wielkanocne z Florynki oraz Krasnego w pow. krosnieńskim (1890 r.)

Duchowieństwo pielęgnuje śpiew i stara się podnieść go i uszlachetnić, a niektórzy proboszczowie prowadzą nawet kółka śpiewackie, np. proboszcz w Uściu Ruskiem, co łatwiej przychodzi w górach wyższych. Tam też dziewczę śpiewa:

Oj, miły pisonki, de ja was podiju?
 Pidu do lisoczku i tam was rozsiju;
 Budut tam diwezata na trawu choditi.
 Budu śpiwanoczki moji znachoditi.

Czarne.

W Wirchomli Wielkiej pastuchy robią z bzu lub innego drzewa piszczałki bez korka, o sześciu dziurkach z przodu, mniej więcej na 30 cm. długie, na których wygrywają najprzeróżniejsze melodje. Wogóle taki muzykant na tej piszczałce wygra wszystko, co posłyszysz.

Poniżej podaję kilkanaście piosnek tutejszych.

Młodzież tańczy chętnie, a ulubiony taniec to *obertanka*. Tancerze trzymają się w pół obydwoma rękami i kręcą się w jednym miejscu. Chłopiec uniesie czasem dziewczynę w powietrze w obrocie i znów ją postawi na ziemi tańcząc dalej. Tańczyć trzeba tylko z jedną dziewczyną bez przerwy przez cały czas, jak muzyka gra do tańca. Parobcy wybierają zawsze te dziewczęta, z którymi bliżej obcuja, częstując przytem tancerki wódką. Inne, a jest ich czasem bardzo dużo, stoją cały wieczór, patrząc tylko.

1.

Kolęda

W noczy, o piwnoczy zwizda zaświtila,
 Koj Panienska Maryja Syna porodila.
 Jak ho porodila, kraśni Mu śpiwała:
 — Lulaj, lulaj Synu Bożyj, bo jaby już spała.
 — Mati moja, Boża, czy Ty by już spała
 Poczekaj ki hodinu, nicz prinesu i z rajy perinu.
 — A Synuż mij Bożyj, czy Ty toho hoden,
 Ne minula hodineczka, jak jeś sia narodiw.
 — Mati moja, Boża, czy Ty by wirila,
 Że ja stworiw nebo, zemlu i wszytko stworinia?
 Z tamtoj strony jarku tam zelena łuczka,
 Pasut owce pastuszkowce, przisła im nowina,
 Diwnaja nowina: porodila nyny diwa syna.

Porodiła Wifłejemi Maryja jedyna,
 Ne w carskim pałati, wo jaskini, wo pustyni,
 Medže bydlatami, wo jaskini, wo pustyni.
 Treba nam wsim znati Christa Boha.
 Christa Maryja preczystya na ruczках trimaje,
 Na ruczках trimaje, kraśni Mu śpiwaje.
 Mowit: lulaj Synu, bud za mnoju winu,
 De sam pidesz, mene woźmesz za Matku jedynu.
 Skażut prawdu sudy, de chto z wirnych bude,
 Pred somnoju, pred Toboju stanut wsi lude;
 Tobi sia mołyti i prositi,
 Abyś nam dał w Swoim carstwi na wik wikow żyti.

Czarne.

2.

A dołow mi dołow, mam dołow dałeczko,
 ore mi tam, ore ubohij sedlaczko,
 W jednym kińci ore, a na druhim sije,
 W seredini mu pszeniczka strije.
 A tam iszła koło nioho to Świata Preczystya,
 Nesła na ruczeńkach Isus Pana Christa!
 — Daw ti Pan Bih szezęcia ubohij sedlaczku,
 I szcze ti dast lipsze. Budut mia dohaniati
 żydy i żydiwki i żydiwskij diwki,
 budut sia tia zwiduwati, czy tadj ne iszła
 dejaka newista. — Iszła Ona, iszła
 koj ja na toto oraw, szczo teper budu zberaw.
 Żydy sobi stali, radońku raditi
 Koły że to było, ket to iszczy w łoni,
 a już toto nikto nigda nedohonit.
 Pereszła, pereszła za mału hiroczku,
 Iszła sobi, iszła pid dribnu lisoczku
 Ruczeńkam spoczyti, Syna perewiti.
 Tam sia Jij kłaniało bucza i korinia
 I wszytko stworinia,
 Lem sia ne kłaniała neszczesna trepota,
 Bodaj se trepała do sudu sudnoho.
 Lem sia Jij ne kłaniała pekuszca kopriwa.
 Bodajś pekła do sudu sudnoho,
 do wika wicznoho.

Czarne.

3.

W nedilońku po obidi
 chodiw Pan Boh po koladi,
 wiszow win tam na ochłodu,

a tam diwcza nese wodu.
 — Diwcza, diwcza, spoczniij sobi,
 naj ja pridu bfijsze k'tobi.
 Tak sia diwcza zlakalo,
 aź na czarnu zemlu klaknylo.
 — Diwcza, diwcza, ne zlekaj sia,
 Id' do księdza, spowidaj sia;
 id' do księdza duchownoho,
 spowidaj sia hrichu swoho.
 Diwcza, diwcza, daj toj wody,
 dla nebesnoho ochłody.
 — Ne budete wodu piti,
 bo to woda ne czystaja,
 zwercha listok, wnuka pisok.
 — Sama ty jej zamutiwa,
 sim syniw zhubiwa,
 a osmoho muźa swoho.
 — Prawda, prawda, muźa swoho,
 muźa swoho neślubnoho.
 A sztoź ty za prorok taki,
 że ty poznaw moi znaki?
 Ket ty prorok, spowiadaj mia,
 Ket jes dusza, ne wydaj mia.

Czarne.

4.

Ja w Rimi, ja w Rimi, aź i w Rusalimi,
 stoit mi tam, stoit żowtyj, okruhłyj stił,
 za tym stołiczkom dusza sprawediwa
 słonce prohwarila:
 — Pusti mia Bożiczku na tamtot biłyj świt,
 bo w mojej macere dwojake wesile,
 bratko sia mi ženit, sestra sia wydaje,
 budut sobi, budut dary darowati,
 a o mi neboži budut zabywati.
 — Ketby ty chotiła o wesilu znati,
 treba tobi, treba druhij raz wmerati,
 druhij raz wmerati, druhij raz konati,
 kethy ti chotiła o wesilu znati.
 — Juź sedem roczkiw ja jem umerala,
 wse mi w gambi hirko, bom tiaźko konała.

Czarne.

5.

W lese, w lese, w temnym lese,
 Biła Dorcia owce pase,
 Priszot do nej pysznyj dworak:

— Dorciu, Dorciu, czy ty będziesz moja?

Byłaby ty miła moja,
kobyś muża utrowiła.

— Jakżeby ja utrowiła,
kied ja ne znam, co otrawy?

— Idi ty tam pid niżnyj sad
wykopaj tam smerdjaczyj krjak,

położy ho na korytko,
posicz że ho na dribniczko,

wysyp że ho do szklanici,
wynes że ho do świtlici.

A prijde twij muž z pola:
„Daj mi piti ženo moja“.

— A id ty tam do świtlici,
napij sia tam zo szklanici.

Jak win toto wypiw,
za serdeńko sia obłapiw.

— Dorce, Dorce, biła Dorcio,
zawołaj tam na me dityj,

bo ja idu do zemlici.

Dorcia toho ne słuchała,
do dworjaczka pobeżała.

— Dworjak, dworjak, pysznyj dworjak,
czy ja budu miła twoja?

— Ne będziesz ty miła moja,
kied ty muża utrowiła,

na mia bys se pohniwała
i mi bys tak pristrojila.

— Dworjak, dworjak, pysznyj dworjak,
bodaj tebe Boh pokarał,

kied ty mene tak owdowił,
diti moi osirotił.

Bogusza.

6.

Za horamy, za lisamy
jest tam korcзма murowana,
w toj korczmici młoda pani
radaby sia wydawati.

Ket sia pani rada wydasz,
treba bratka otrowić raz.

Da jak ja' ho otrowic mam,
szto otrowa ket ja ne znam.

Id do sadu wisznewoho,
zjimaj ptaszka jidewoho,
porubaj ho na try kusy,
daj pred bratka na try misy.

Jeszcze z jednej ne pojedłi,
 już bratkowi łyczka zbledłi.
 Id sestrusiu dodaj wina,
 naj sia wina napijeme.
 Nicz sestriczka z winom przysła,
 a z bratczyka dusza wysła.
 Brata wezut, sestru kujut,
 znajże sestruś, jak to trujut.

Czarne.

7.

Chodiło diwczatko koło Wisłój wody,
 jojechało, kriczało na Boha miłoho:
 — Kto mi daj, to mi daj, Pane Boże z neba,
 Lem Ty mi ne daj ditińskoho bolu,
 dityńskoho bolu, bo ja sia ho boju,
 bo ja sia ho boju.
 Skoro ona toto, skoro wyreknęła,
 dwóch biłych synoczkiw naraz porodila.
 Jak ich porodila, kraśni ich powila,
 do toj Wisłój wody doraz ich pustila.
 Tota Wisła woda bārz sia rozhaniała,
 dwóch biłych synaczkiw na kraj wyrucala.
 Wziali sia oni, wziali za biłyczki ruczki,
 pizli oni, pizli brez zeleny łuczky.
 Brez zelenu łuczky do toho Budzyna,
 do toho Budzyna, ku budzyńskoj korczi.
 — Karczmarko, karczmarko, dajże nam napoju,
 takoj brez mirjania
 a my ti piniażki takoj brez czyszenia.
 Ona im napoju takoj do keluszka,
 a oni piniażki takoj do fartuszka.
 Suchajcyste dwa, szumniste obydwu,
 Kotryj mia woźmete, ne pobanujete.
 Ne tilko ja chodiw, ne tilko ja błudiw,
 Iszczy ja ne widaw, żeby syn matku wziaw.
 Skoro ona toto, skoro wysłuchala,
 to ona sia zaraz w poroch rozsypala.

Czarne.

8.

Iszło diwczu, iszło prez głuboku wodu,
 wpaw jomu winoczok do samoho spodu.
 Sihaj diwczu, sihaj prawow ruczkw do dna,
 a czy ho distanesz, ket ho budesz hodna.
 Distalam, distalam, ale już ne cilyj,
 cztery rumianeczki z nioho oletily.

Sunuly piniażki po cesowym stole,
 powicz, mi diwczatko, czy stojit za twoje?
 Choć byś mi nasypaw jak dribnoho maku,
 ta mi ne zaplatisz winoczok do znaku.
 Fartuszok pidniało, piniażki zobrało,
 pizdriło na briszkok, horko zapłakało.
 — A briszku mij, briszku, jakij jes wysoczki,
 czto mia ne obstane fartuszok szyroczki.
 Dotla mia obstawaw, iszczy piat zostawaw,
 a teper mia ne obstaje.....

Czarne.

9.

Oj, misiaciu, misiaczeńku,
 ne świti nikomu,
 Tylko memu miłēnkomu,
 jak ide do domu.
 Oj, misiaciu, misiaczeńku
 i ty zore jasna,
 Oj, świti tam na podwirje,
 hde diwczyna krasna.
 Oj, misiaciu, misiaczeńku,
 zajdi za komoru,
 nehaj-že ja z swoim miłym
 trochy pohoworju.
 Dwa łebedi na toji wodi,
 oba biłeseńki,
 Ne budem my serce w kupi,
 bo szcze mołodeńki.
 Dwa łebedi na toj wodi
 dniuje i noczuje,
 Oj, ne budem serce w kupi,
 dusza moja czuje.

Czarne.

10.

Žeby ne Marysia, ne żenywby ja sia,
 ale tota Marysia spodobala mi sia.
 Marysiu, Marysiu, ja tebe ne łyszu,
 ja twoi oczeńka na paper zapyszu,
 na paper zapyszu, na klyneć zawiszu,
 oj szczyby wsi lude znały, že ja mam Marysiu.

Czarne.

11.

Na szczo mene zaczypajesz,
 Koły sobi druhu majesz;

Ja ne chcuzu tak, jak ty
 po dwoch razem lubity.
 Szanuj sebe do wpodoby,
 szczoby była riwna tobi,
 ja ne mohu tak, jak ty,
 po dwoch razem lubity.

Czarne.

12.

Wysoka bereza, bystra wodiczka,
 napij-że mi miła moho koniczka.
 — Ja ho ne napoju,
 bo ja sia ho boju,
 bo ja maluška.
 Bo twoj koniczek ostro kowanyj,
 podoptałby win mia podkoweczka,
 Jaby ne wyrosła,
 замуžbym ne poszła,
 hańbaby była.
 Hańbaby była otcu, macere,
 że me jednu mali,
 za muž mia ne dali,
 hańbaby była.

Bogusza.

13.

Mał ja szuwnu zahradeczku,
 parada, parada!
 a w nej rosła fijałeczka,
 cium, cium, ciarada!
 Fijałeczka drobna schodzi,
 parada, parada!
 moja miła za mnom chodzi,
 cium, cium, ciarada!
 Chodzi, chodzi do maształu,
 parada, parada!
 medže sztyri koni, woły,
 cium, cium, ciarada!
 Koniczki se pozlenkali,
 parada, parada!
 moju ženu podoptali,
 cium, cium, ciarada!
 Moja miła leżył chora,
 parada, parada!
 treba piti po dochtora,
 cium, cium, ciarada!

Bogusza.

14.

Oj, hore, hore, na szczo ja zdał sia,
 Brył czerez riczeńku, taj ne umył sia.
 Oj, nawernusia, taj obmyju sia,
 na tebe serdeńko, szcze raz podiwlu sia.
 Oj ne wertaj sia, ta ne wmywaj sia,
 ty meni serdeńko i tak spodobał sia.

Czarne.

15.

Sierota

Koj ja sobi iszła hori, dołinami,
 naszła jem soj naszła hołuż z małynami.
 Siła ja soj małynońki jisty,
 piszyt do nia*) moja mamcia łysty.
 Siła ja soj**) łystońki czytati,
 poczali mi syzy oczka zaliwati.
 Tilkom rozkoszu zażyła,
 koj nia moja mamcia na rukach nosyła.
 Jak ja soj pomyślu o swoi rozkoszy,
 padajut mi syzy, jak trawki z pid kosy.

Czarne.

16.

Syrota po ojcu, horsza po materi,
 chto syrotom ne byw, syroti ne weri.
 Ja syrotom była, syroti weriła,
 bodaj sia syroti zemla prostupiła,
 zemla prostupiła, nebo otworilo,
 żeby sia syroti żytia skorotilo.

Bogusza.

17.

Żal mi je, żal mi je, żal mia potrjasuje,
 chto mia ne wychował, tot mi rozkazuje;
 chto mia ne wychował, raz mi jisli ne dał,
 a teraz sia bude nami ponewerał.

Bogusza.

18.

Różne

Ne jedna, ne jedna, hałuzeczka w lisie,
 jedna se pochili, druha se pidnese,

*) nia = mnie. **) soj = sobie.

jedna se pochyli do szczyreho pola,
druha se pidnese do mileho Boha.

Bogusza.

19.

A czyżeszty widyw żydowskoho Boha,
w czerwonej czapeczce, na wysokich nohach.

Czarne.

20.

Umerła mi žena, już jem został wdowec,
dam ja ju pochować pid suchyj jałowec,
dam na niu wykopać jamu po kolena,
naj z Bohom spoczywa moja luba žena.

Bogusza.

21.

Nahadałoś staroj babi,
mołodoju buti,
natykała za namitku
zelenoji ruty.
Ruto moja, ruto moja,
ruto zeleneńka,
Ja hadała, szto ja stara,
a ja mołodeńka.

Czarne.

22.

Na dołinu wyjdu, oczeńkami zwinu,
tilko ja bratiszku za tobow ne zhinu.
Ot, ja tia sestriczko, ot, ja tebe łyszu,
łem ja ti zo świta pisemko napyszu;
jak sia ti sestriczko, jak sia ti powodit,
czy tobi težkiej žal od sercia odchodit.
Ani ne odchodit, ani ne odijde,
pokła mij braticzko zo świta ne pride.

Czarne.

23.

Keby to ne hory, ani ne jalici,
tobym pozdrowiła bratiw w Hameryci;
ałe toty hory i toty jalici,
ta soj ne pozdrowlu bratiw w Hameryci.

Czarne.

24.

A czom że ty koniu wody ne pijesz?
A czom że ty jeji ne szumujesz?

A czom że ty mij synoczku
 doma ne noczujesz?
 A jakże ja mam doma noczuwały,
 Pride temna niczka, nit z kim rozmawłaty?
 Masz ty konia woronoho,
 idy sia rozmow do nioho.
 Bodaj tobi moja mati
 było tak lehko skonati,
 jak mi z koniom rozmawłaty!

Czarne.

Urywki pieśni weselnych ze wsi Czarnego

Przy przyniesieniu korowaja.

S w a s z k i :

Proszu mamy do nas,
 odberte dary od nas,
 dary nasze figluwane,
 nasz pan mołody malowany.

I n n e b a b y :

Deste farby kupowały,
 żeste jeho malowały?

S w a s z k i :

Nigde my ne kupowały,
 Łem me ho doma wychowały.
 Naszy dary z muki, z kista,
 nesły me ich brez try mista,
 brez try mista, brez try wody,
 aż do naszoj pani młody.

I n n e b a b y :

Takij to wasz korowaj,
 koło kraju szczerbatej,
 koło kraju szczerbina,
 w seredyni szatwija.

S w a s z k i :

Takij nasz korowaj krasnyj,
 jak na nebi misiać jasnyj,
 horiat na nim świczoczky,
 jak na nebi źwizdoczky.

Po oddaniu korowaja.

S w a s z k i :

Ne budeme jisty, ne budeme pity,
 pokla ne wwidymy, poszto my tu przszy,
 Ne budeme pyty totu slywowyciu,
 Pokla ne wwidyme totu molodyciu.

Po wejściu molodycy.

Teraz budeme jisty i budeme pyty,
 Bosme już wwidylły, poszto my tu przszy.

Przy wyprowadzaniu mlodego do mlodej.

Wyberaj sia synu
 w szczastywu hodynu,
 w szczastywu hodynu,
 po dobru gazdyniu.
 Szczo to za nowyna,
 szczo to za pryczyna,
 że sia nam ne schodyt
 do stycia rodyna.
 Hrajte hudacy wisko (= głośno, żwawo)
 Kłaniaj sia N. N. nysko,
 nysko po pry zemly,
 witciu i matery.
 Witciu i matery,
 wszytkij rodynońci,
 wszytkij rodynońci,
 blyźnij susidońci.

Sered seła studnia, żurawy z nej pjut,
 a już naszu paniu mlodu zo ślubu wedut.
 jeden wede za ruczeńku, druhomu jej žal,
 tretemu se serce kraje, że win jej ne wziął.
 Czworthyj stoit za dwerkami,
 kresze sobi podkiwkami,
 ja jej budu mał.

Bogusza.

— Na wysokij hori czerwony hwozdiczki,
 zaprehaj diwczatko do woza koniczki.
 — Ja ich ne zaprjażu, bo sia mi matajut,
 žal tomu diwczatku, szto ho zawiawjut.

Bogusza.

12. ZAGADKI.

(Wieś Krywe)

1.

Syweńke, kruhienke, bilyj hnij z pid sebe mecze.

Żarna.

2.

Sered chiżi studnia, a w toj studni kolik.

Wyźnicia (Otwór w powale do wypuszczania dymu).

3.

Szachtu, machtu
popid zelenu plachtu,
poza wodu litał,
po turecki śpiwał.*Kosa*, gdy się nią kosi trawę i gdy się ją ostrzy.

4.

stoit chłop pri dorozu
na odnoj nozi,
można prisiaczy,
czto w nim sto tysiaczy.*Mak.*

5.

Dwa leżat, dwa stojat, dwa trimajut, a semyj letit.

Odrzwia, zawiasy i drzwi.

6.

Jest desiat chłopiw: piat stojat pid strichom, a piat biżat w do-
finu; tii czto stojat mokri, a tii czto biżat, suchi.*Palce u rąk prządki.*

7.

Sidit pani w komori,
wołosia jej na dwori.*Marchew.*

8.

Odno każe: swytaj Boże!
druhij każe: zmerkaj Boże!
tretij każe: jak mi w deń, tak i w noczy,
wse sia muszu po kaminiu towczy.*Okno, drzwi, woda.*

9.

Stoit pani na łani
w czerwonym kaftani,

kto ju tolko pobaczyt,
koždy sia jej wkłõnit.

Poziomka.

10.

Powna klitka biłych kur, a miż nimi czerwennyj kohut.

Usta, zęby, język.

11.

Meńsze wid kopyta,
a dwihne korec żyta.

Kwasek do zakwaszania ciasta.

12.

Jest taki tchir,
czto na nim sim skir.

Cebula.

13.

Jest takij baran,
czto maje bolsze, jak sto ran.

Pniak, na którym rąbią drzewo.

14.

Czto weksze bez hołowy?

Poduszka.

ZAKOŃCZENIE

Pożycie sąsiedzkie ludności polskiej z Rusnakami jest zupełnie poprawne. Ludność styka się ze sobą gromadnie na jarmarkach i na odpustach w miejscowościach wstawionych obrazami cudownemi, ale nigdy nie ma tu żadnych zatargów, żadnych sporów między Rusinami a Polakami, co najwyżej słyszeć można żarty jednej narodowości z drugiej, do czego daje okazję najczęściej odmienny strój i różnica w mowie.

Tylko mieszczanie w małych miasteczkach opowiadają sobie różne anegdotki ośmieszające Rusnaków, chcąc wykazać wyższość swoją, a lekceważenie chłopą. Nawet w Grybowie słyszałem takie pogardliwe przysłowie:

Pan Bóg nie dziecina,
Nie wysłucha psa ani Rusina.

Zapisałem dwie anegdotki o Łemkach, krążące w miasteczkach podgórskich.

Rusnaki nie znali, bo nie widzieli nigdy ślimaka. Jednego dnia zobaczyli we wsi na drodze ślimaka, jak się włókł z domkiem swoim na grzbiecie.

Zacęli się schodzić i dziwić, co to jest. Jeden drugiego pytał: „Co to? Co to?” — Ale żaden nie wiedział. Posłano po wójta, jako najmądrzejszego w gminie.

Przyszedł wójt, popatrzył, ale także nie wiedział, co to za stworzenie. Wszelako nie chciał zdradzić nieuctwa swojego wobec wszystkich, więc nie namyślając się długo, zawołał, patrząc na drugich lekceważąco:

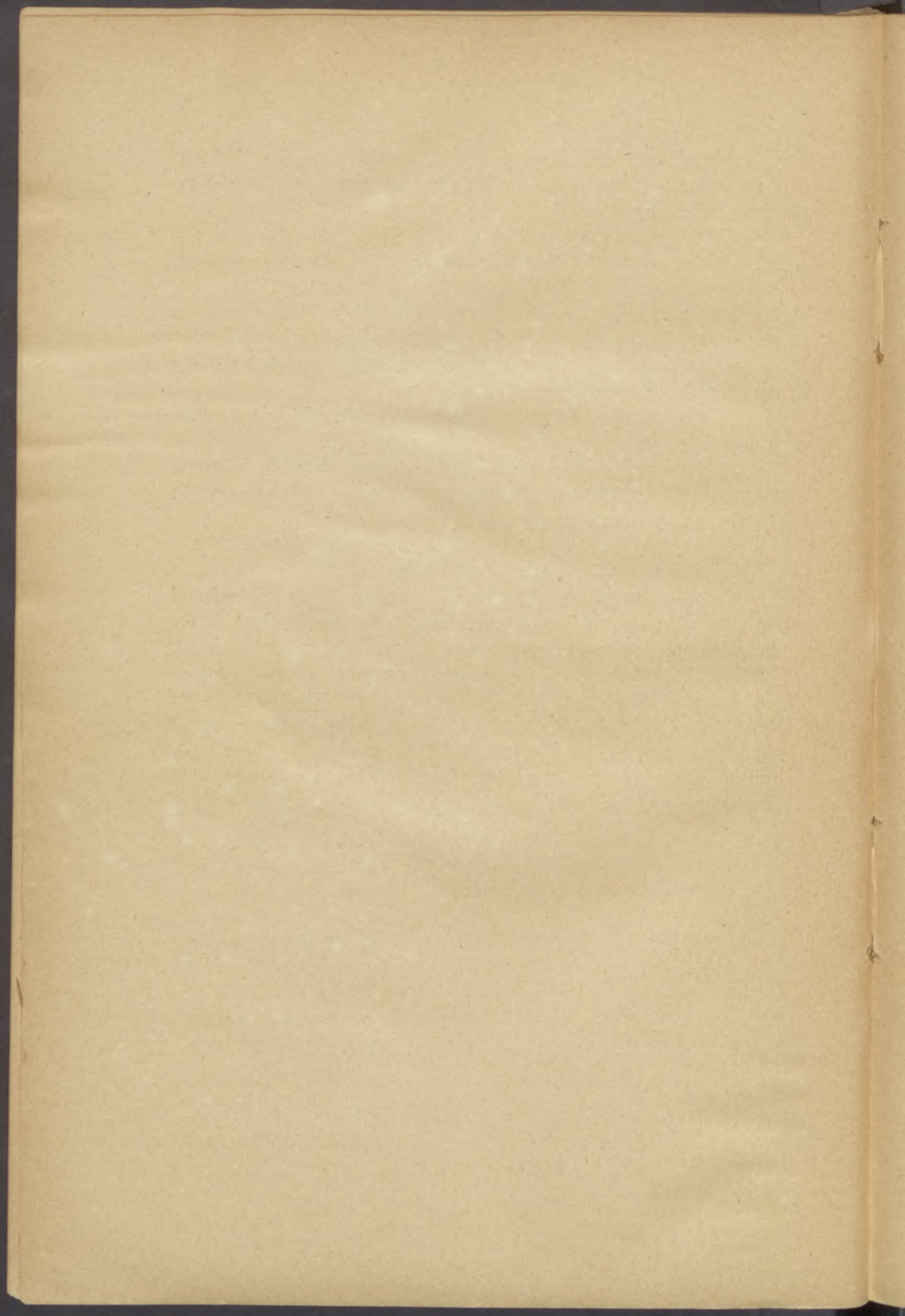
— Cóż to, nie wiecie co to jest? Wszakże widzicie, że ktoś wziął chyżę na plecach i idzie!

Po tem wyjaśnieniu odszedł, zostawiwszy gromadę z otwartymi gębami, nie mogącą wyjść z podziwienia, że im to samym nie przyszło do głowy.

Lipnica Wielka.

To znowu w Grybowie opowiadali:

Poszedł Rusnak do spowiedzi i między innymi grzechami wspomniawszy mimochodem, lekceważąco, że dziadowina (stary człowiek) poniewierała się po świecie, więc uderzył pałą w łeb i zabił. Ale dodał, że ma wielki grzech na sumieniu, którego boi się wyznać. Gdy zaś ksiądz zachęcał go, aby się przyznał do winy, nalegał bardzo i tłumaczył, że Pan Bóg wybaczy nawet grzech największy, jeżeli człowiek żałuje za niego i obiecuje poprawę, wtedy powiedział ze skrucą, że jednego razu, gdy doił owce, prysnęła mu kropla mleka między zęby, — a był to piątek...!



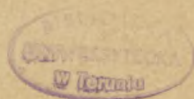
TREŚĆ

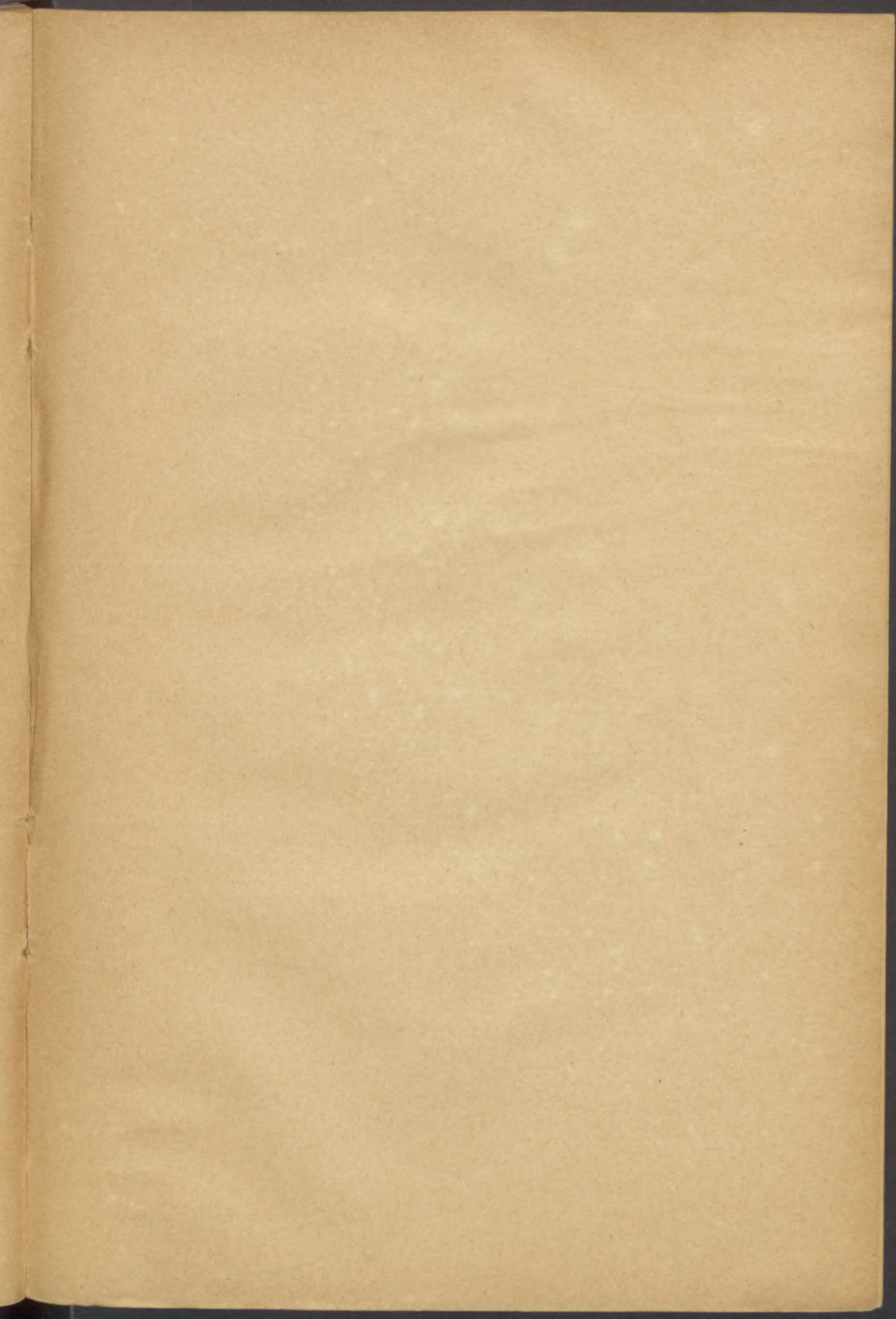
	Str.
Przedmowa	5
Słowo wstępne	7
1. Siedziby	8
2. Ludność	12
3. Odzienie	21
4. Żywność	26
5. Gospodarstwo, przemysł, emigracja	28
6. Zwyczaje, obyczaje, wierzenia	32
7. Duchowieństwo	35
8. Szkoły	38
9. Język	43
10. Opowiadania	47
11. Pieśni	69
12. Zagadki	81
Zakończenie	82

SPIS RYCIN

	Str.
Ryc. 1. Plan wsi: Wysowa	9
2. Plan wsi: Uście Ruskie	11
3. Chyża na Magórze małastowskiej	13
4. Ściana szczytowa chaty w Polanach	15
5. Ozdoby z desek na szczytach chat	17
6. Wykrój okienek w szczytach dachów	19
7. Drzwi do chaty w Polanach	21
8. Plan chaty we Florynce	23
9. Plan chaty w Ropicy Ruskiej, w Małastowie, w Pętnej	25
10. Plan chaty w Wysowej	27
11. Plan izby w Polanach	29
12. Pisanki wielkanocne z Florynki (1) oraz Krasnego w pow. krośnieńskim (2—4)	69

Rysunki 1—2 wykonał J. Mieszczak, rys. 3 E. Kostorkiewicz,
rys. 4—12 przerysował K. Dekański.

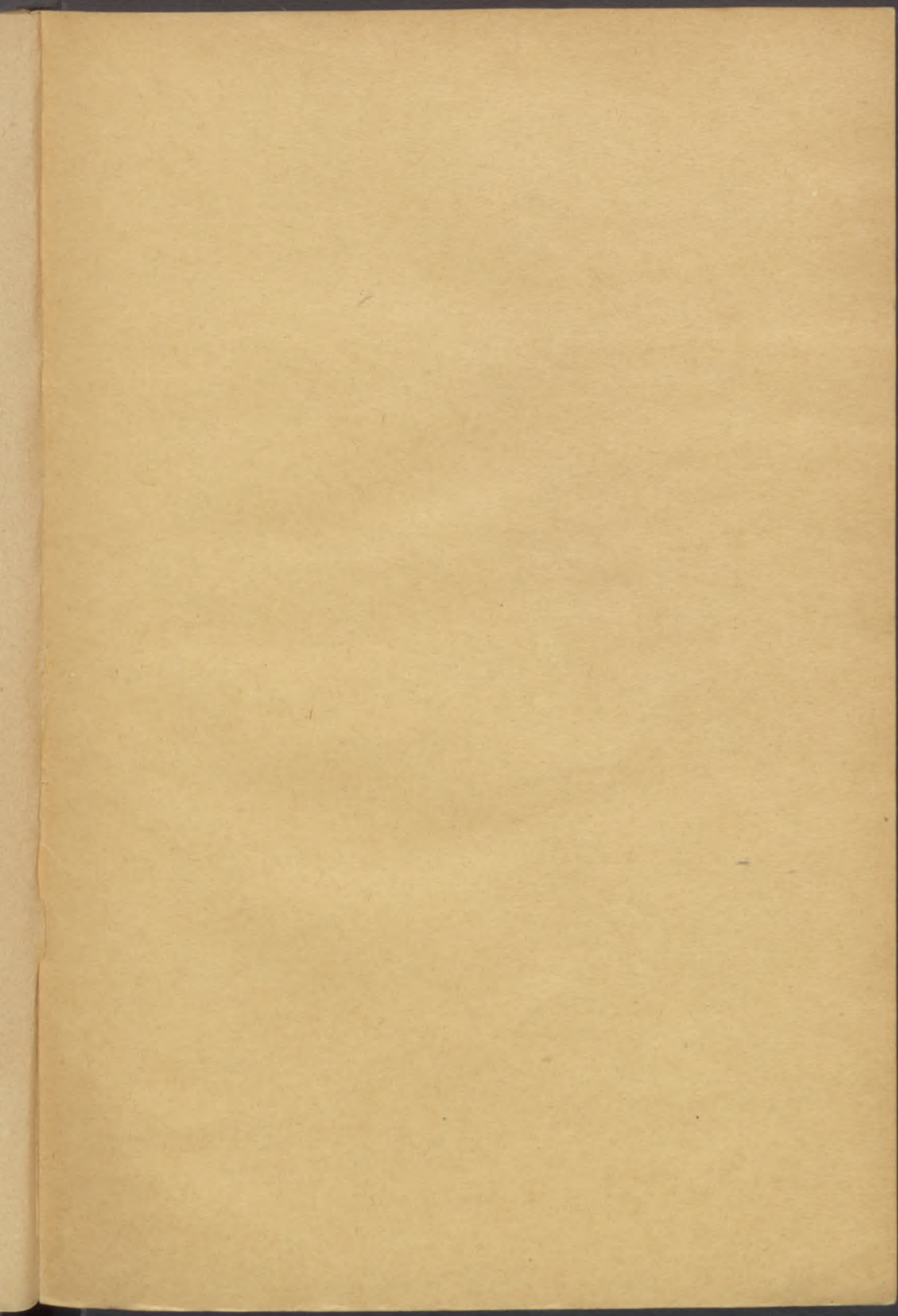




Biblioteka Główna UMK



300050380334



25-

Biblioteka Główna UMK



300050380334